



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO - KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 1 / 2010 (72)

*Z okazji Świąt Wielkanocnych życzę
aby blask prawdy o zmartwychwstaniu
rozświetlał wszelkie mroki codzienności,
a wiara w nowe życie
napętniała serca wszystkich radością i pokojem!*

*Joachim Smyła
Starosta Lubliniecki*



*Wielkanoc to czas otuchy i nadziei.
Czas odradzania się wiary
w siłę Chrystusa
i drugiego człowieka.
Życzymy, aby Święta Wielkanocne
przyniosły radość
oraz wzajemną życzliwość.
By stały się źródłem wzmacniania ducha.
Niech Zmartwychwstanie,
które niesie odrodzenie
napętni Was pokojem i wiarą,
niech da siłę w pokonywaniu trudności
i pozwoli z ufnością patrzeć w przyszłość.*

*Kolegium Redakcyjne
Magazynu Społeczno-Kulturalnego
Ziemia Lubliniecka*

Geniusz nad Geniuszami

Michelangelo Buonarroti (Michał Anioł) 1475 – 1564



Michelangelo *Buonarroti* żyjący w latach 1475 – 1564 należy do największych artystów wszechczasów. Uprawiał od dzieciństwa rzeźbę i malarstwo, ale był też wspaniałym architektem i poetą. Pierwszą rzeźbę w granicie stworzył mając zaledwie 9 lat, a ostatnie dzieła powstały u schyłku Jego długiego – 89 - letniego życia. Wszystko, co stworzył zaliczone zostało do arcydzieł światowej klasyki. Jego dzieła zdobią watykańskie świątynie i muzea - gdzie artysta spędził kilka dziesięcioleci swego życia - znajdują się także we Florencji, Paryżu, Mediolanie.

Na zdjęciach prezentujemy zaledwie kilka dzieł z Jego bogatego dorobku: "Madonna przy schodach" - ok. 1490), "Pieta watykańska" - (1497-1500), "Bachus" - (1497 - 1499), "Madonna z Brugii" - (1501), "Dawid" - (1501 - 1504), "Mojżesz" - 1513 - 1516), "Pieta Floreńska" - 1547 - 1553), oraz fresk "Sąd ostateczny" z kaplicy sykstyńskiej (ok.1508 - 1512)



Madonna przy schodach



Pieta watykańska



Bachus



Madonna z Brugii



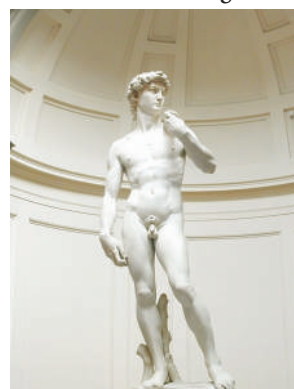
Mojżesz



"Sąd ostateczny" z kaplicy sykstyńskiej



Pieta Floreńska



Dawid

10-lecie gazety powiatowej „Ziemia Lubliniecka”

Szanowni Państwo!

W 2000 roku ukazał się pierwszy numer naszej gazety samorządowej, a dzisiaj mija właśnie 10 lat od powstania Gazety Powiatowej „Ziemia Lubliniecka”.

Skład pierwszej Redakcji powołanej przez starostę **Wojciecha Gracę** tworzyli: **Kazimierz Bromer, Sylwia Fronczek, Bogusław Hrycyk, Tadeusz Konina, Jan Myrcik** oraz **Katarzyna Sowa** zastąpiona w 2002 roku przez **Anetę Konieczny**. W 2003 roku zmieniono szatę graficzną i gazeta ukazywała się pod redakcją **Tomasza Panka** powołanego na redaktora naczelnego przez starostę **Jana Demarczyka**. W 2004 roku nowy starosta **Joachim Smyła** powołał Kolegium Redakcyjne w składzie: **Kazimierz Bromer, Gerard Burek, Maria Doleżych, Bogusław Hrycyk i Jan Myrcik**, który objął funkcję redaktora naczelnego, a sekretarzem redakcji została **Aneta Konieczny**. Opracowano nową szatę graficzną, dopracowano jasne procedury wydawnicze, zaproszono do współpracy mieszkańców powiatu.

W 2007 roku zmianie uległa formuła wydawania gazety i „Ziemia Lubliniecka” zaczęła ukazywać się jako kwartalnik społeczno-kulturalny, a obowiązki sekretarza redakcji przejęła **Justyna Pasiak**, z którą współpracowali: **Łukasz Wróbel i Magdalena Białas**.

Od 2008 roku obok kwartalnika ukazuje się równocześnie informator – Gazeta Powiatowa „Ziemia Lubliniecka” będący wkładką w formie insertu do „Dziennika Zachodniego”.

W okresie 10 lat ukazało się łącznie 70 wydań gazety, w tym:

- * Gazety powiatowej „Ziemia Lubliniecka” – 42 (2000-2006 r.)
- * Kwartalnika Społeczno-Kulturalnego „Ziemia Lubliniecka” – 12 (2007-2009 r.)
- * Informatora - Gazeta Powiatowa „Ziemia Lubliniecka” – 16 (2008-2009 r.)

Na ok. 900 stronach opublikowano ok. 1800 artykułów i felietonów oraz kilkaset relacji, sprawozdań, informacji i ogłoszeń, a także setki zdjęć i ilustracji.

Autorami artykułów obok członków Redakcji, radnych i pracowników samorządowych byli przedstawiciele instytucji i stowarzyszeń, nauczyciele i uczniowie oraz mieszkańcy całego powiatu. Wielu z nich wykazało się wielką aktywnością społeczną, talentem, pasją i wiedzą. Na szczególne wyróżnienie zasługują Państwo: **Krystyna Bartocha, Leszek Bidziński, Piotr Chmiel, Damian Gołąbek, Edward Goszyk, Michał Janusz, Marzena Koza, Andrzej Rojek, Czesław Tyrol**.

Osobne podziękowania należą się członkom Redakcji, a w szczególności Panu **Janowi Myrcikowi**, którzy od wielu lat tworzą naszą gazetę, traktując swoją pracę jako misję.

Podziękowania należą się również kolejnym Starostom i Radzie Powiatu, którzy służąc mieszkańcom wykazują zrozumienie dla potrzeb społeczeństwa wspierając nas finansowo i organizacyjnie.

Dziękujemy wszystkim Mieszkańcom Powiatu, którzy wykazują duże zainteresowanie i życzliwość dla naszej pracy. Mamy nadzieję, że kolejne wydania naszej gazety będą służyły propagowaniu kultury i wspieraniu integracji społeczności lokalnej.

W imieniu Redakcji
Bogusław Hrycyk

Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO - KULTURALNY

Spis treści

- 4 Wojenne gogoty
- 5 Polska Wielkanoc
- 6 Opowiadki z życia Ewy
- 8 Wspomnienie o doktorze Izdebskim
- 9 Biskup Wilhelm Pluta kandydatem na ołtarze
- 9 Lublinieckie kościoły
- 10 Jan Nikodem Jaroń
- 11 Szkic działalności konspiracyjnej
- 12 Pół wieku Domu Kultury w Koszęcinie
- 14 W przededniu wielkiego jubileuszu
- 15 Uniwersytet Trzeciego Wieku
- 16 Przedszkole w kochanowickiej szkole
- 18 Soli Deo Gloria
- 19 Rehabilitacja osób niepełnosprawnych
- 20 Czy Juliusz Ligoń popełnił plagiat
- 21 Droniowice
- 22 Cudze chwalicie
- 24 400 lat drewnianych świętych

Ziemia Lubliniecka - Kwartalnik Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Lublińcu

Adres Redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu,
ul. Paderewskiego 7, tel. 034 351 05 00, fax 034 351 05 11

E-mail: magazyn@lublinieck.starostwo.gov.pl

Redaktor naczelny: Jan Myrcik

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia **Wzrost**, Radzionków ul. Nałkowskiej 51
tel. 032 289 82 75

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój nr 21. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nie przyjmuje się artykułów niepodpisanych. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Wojenne Golgoty

Jest w kalendarzu liturgicznym kościoła katolickiego okres Wielkiego Postu, który prowadzi nas nieomylną drogą, na owe wzgórze pod Jerozolimą, na którym przed ponad 2000 laty ukrzyżowano Boga-Człowieka. To miejsce nazwano Golgotą, od aramejskiego *gulgota*, odpowiednika hebrajskiego *gulgolet* - „czaszka”.

Ale Golgota to nie tylko historyczne miejsce, jakiś tam punkt geograficzny czy topograficzny. Golgota - z łacińskiego Calvaria - to przede wszystkim miejsce moralnego odniesienia, naznaczone męką i cierpieniem, a dopiero później śmiercią. Na Golgotcie, czy Golgotach było najpierw upodlenie fizyczne, psychiczne i moralne, do granic ludzkiej wytrzymałości a dopiero później krzyż, szubienica, gilotyna, czy też przysłowiowa „kula w łeb”.

Wiemy, że Jezus Chrystus swoim cierpieniem, przesłuchaniami „od Annasza do Kajfasza” i Swoją śmiercią wywyższył Krzyż, podnosząc go do symbolu wiary chrześcijańskiej. Polski poeta zawołał:

Tylko pod krzyżem
Tylko pod tym znakiem
Polska jest Polską
A Polak Polakiem.

Można by sparafrazować myśl wieszczki Mickiewicza i powiedzieć: „Tylko pod tym Znakiem - człowiek jest człowiekiem”, bowiem od Krzyża, od Jerozolimskiej Golgoty rozpoczęła się nowa era Europy i świata - cywilizacja chrześcijańska. Od tego czasu liczymy lata: „przed Chrystusem” i „po Chrystusie”.

Ale pod koniec XX wieku przyszło nam się oswoić z nowym znaczeniem pojęcia „Golgota”. Niedawno zmarły ksiądz prałat Peszkowski, naoczny świadek Golgoty tysiocy polskich oficerów w lasach katyńskich, któremu cudem udało się uniknąć śmierci, nazwał kraj na wschód od Polski „Nieludzką Ziemią”, a miejsca kaźni „Golgotą Wschodu”. Tam bowiem ginęły tysiące i miliony ludzi, bez sądów i rozpraw, tylko dlatego, że byli Inni, że wierzyli w Boga, że chcieli prawdy i sprawiedliwości, często za to, że byli Polakami.

A ile „Golgot” rozegrało się w innych częściach świata? Ile ludzkich dramatów miało miejsce na ziemiach naszych sąsiadów, na naszej polskiej i śląskiej ziemi. Ilu ludzi ginęło na polach bitewnych, ilu patriotów i innych niewinnych ludzi uśmiercono w PRL-owskich więzieniach. Coraz częściej ujawniana jest prawda o tamtych dniach. Maltretowani AK-owcy, więźniowie polityczni, księża. A Auschwitz i inne hitlerowskie, czy radzieckie fabryki śmierci? A po wojnie „Świętochłowice” i „Mysłowice”. A wygnania „ze Wschodu na zachód” i ze Śląska dalej na zachód? A wszędzie ból, cierpienie i nierzadko śmierć. Chciało by się zapytać po latach: Nie dosyć było Golgoty Chrystusa? A za Marią Dąbrowską powiedzieć: „Ludzie ludziom zgotowali ten los”.

Słowo „Golgota” zamieniane bywa często na „Kalwaria”, przy czym to drugie oznacza także mękę i śmierć, ale wyobrażaną w rzeźbach i obrazach. W swoim życiu widziałem wiele znanych i mniej znanych Kalwarii - od Częstochowy po Luordes i La Salette. Widziałem także jedną „świecką Golgotę” w Stalingradzie, dziś już Wołgogradzie. Wybudowali ją komuniści, upamiętniając najstraszniejszą bitwę II wojny światowej i jej ofiary. Ta „Droga Krzyżowa” rozpoczyna się od doliny Wołgi i prowadzi kilkukilometrową drogą w górę, aż na kurhan Mamaja. Spotykamy tam także różne „piety” np. pomnik matki, w której w ramionach kona syn - czerwonoarmista, pomnik dziewczynki opłakującej śmierć ojca i „sanktuarium poległych” z tysiącami nazwisk wrytych na granitowych, czarnych ścianach. Z samego środka tej gigantycznej rotundy wylania się dłoń ze świetlistą pochodnią, przestrzegająca przyszłe pokolenia przed tragizmem wojny. Na samym szczycie kurhanu Mamaja stoi - sięgający 104 m. wysokości - pomnik Matki-Ojczyzny, trzymającej w rozłożonych ramionach wieniec laurowy.

Ale po jerozolimskiej golgotcie było zmartwychwstanie Chrystusa. Trzeba także uwierzyć, że w powyżej opisanych „golgotach” przyjdzie czas na przebaczenia. A niewinne Ofiary ludzkich zbrodni świat ubierze w aureolę wdzięcznej pamięci.



Polska Wielkanoc

Wielkanoc jest najstarszym świętem chrześcijańskim, upamiętniającym śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Poprzedzający je Tydzień, zwany Wielkim, stanowi okres wspomnień najważniejszych dla wiary chrześcijańskiej wydarzeń. Podczas Soboru Nicejskiego ustalono, że Wielkanoc będzie obchodzona w pierwszą pełnię księżyca po przesileniu wiosennym, tak więc Wielkanoc jest świętem ruchomym.

W obchodach tych świąt często zauważa się dwa pierwiastki – czysto religijny i pogański. Kościół przyjmując stare pogańskie obyczaje nadał im chrześcijańską nazwę.

Ludowym zwyczajem wielkanocnym było spożywanie w czasie wielkiego Postu jedynie kaszy, ziemniaków, żuru i śledzi. Wszystko to popijano lekko osoloną wodą z dodatkiem czosnku. Po zakończeniu postu, w zwyczaju było wieszanie bądź przybijanie śledzia do drzewa i zakopywanie w ziemi żuru, a raczej jego skorup, które zostały po stłuczeniu garnka po żurze. Śpiewano przy tym:

„Oj żegnaj nam, żegnaj,
Nasz panie Żurowski
Bo cię grzebiem w ziemi
Pod koniec soboty!”

W Wielki Piątek chorzy, a także ludzie, którzy chcieli się chronić przed chorobami przed wschodem słońca, szli do pobliskiego zbiornika wodnego lub studni i tam obmywali się, bądź rzucali się nawzajem do rzek lub jezior. Odbywało się to na pamiątkę przekroczenia przez Chrystusa rzeki Cedron.

W Wielką Sobotę święcono potrawy. W wiklinowym koszyczku niesie po trochę wszystkich najważniejszych dań świątecznych. W zależności od regionu zawartość koszyczków bywa różna, ale prawie zawsze znajduje się w nim chleb, kielbasa, sól, pieprz oraz pisanki. Dobór potraw w koszyczku nigdy nie był przypadkowy. Chleb gwarantował dobrobyt i pomyślność. Jajko traktowane było jako symbol odradzającego się życia, to także symbol zwycięstwa nad śmiercią. Sól – to minerał życiodajny, dawniej posiadający moc odstraszenia wszelkiego zła. Wędlina zapewniała zdrowie i płodność, a także dostatek. Chrzan zawsze był starym ludowym

znaczeniem wszelkiej siły i fizycznej krzepy. Ciasto – symbol umiejętności, a także w koszyczku mógł znaleźć się ser – symbol zawartej przyjaźni między człowiekiem a siłami przyrody.

Obrzęd przygotowywania pisanek znany był już od X wieku. Według wierzeń zdobienie jaj było jednym z warunków ciągłości świata. Czynności tej dokonywały kobiety podczas nieobecności mężczyzn, ponieważ ich obecność szkodziła magicznym właściwościom pisanek. Jeśli jakiś mężczyzna znalazł się w pobliżu pracujących kobiet, te odczyntowały urok słowami:

„Sól tobie w oczach, kamień w zębach.

Jak ziemia woskowi nie szkodzi,

Tak twoje oczy niech nie szkodzą pisanekom”.

Wielką rolę odgrywała także symbolika zdobień:

- czerwień i biel oznaczały szacunek dla duchów opiekujących się domostwem,
- czerń w połączeniu z bielą czciła duchy ziemi,
- zieleń symbolizowała odrodzenie się przyrody i miłości,
- brąz symbolizował rodzinne szczęście.

W polskiej kulturze zdobienie jajek wielkanocnych stało się jednym z elementów sztuki ludowej, charakteryzującej poszczególne regiony kraju.

Z religijnej obrzędowości polskiej wsi, do naszych czasów przetrwało niewiele obyczajów. W niedzielę wielkanocną w godzinach porannych odprawiana jest uroczysta rezurekcja (z łacińskiego ozn. zmartwychwstanie), która swymi tradycjami sięga średniowiecza. Po powrocie do domu w gronie rodzinnym zasiada się do uroczystego śniadania wielkanocnego, które rozpoczyna się składaniem życzeń i dzieleniem się święconką z koszyczka.

Na tradycyjnym stole wielkanocnym nie powinno zabraknąć tradycyjnych potraw jak:

- barszczu wielkanocnego,
- białej kielbasy pieczonej,
- szynki świątecznej,
- faszerowanych jaj,
- babki wielkanocnej
- mazurka.

Po śniadaniu często przystępowano do zabaw z pisanekami.

Opowiadki z życia Ewy

Pamięci Józefy Liberkowej
ur. 11 listopada 1877r. w Oleśnie
zm. 13 grudnia 1970 r. w Lublińcu

Jako Polka mogę umrzeć z głodu... *



Józefka wraz z kilkoma koleżankami siedziała na ławeczce tuż przy rynku. Były po lekcjach, więc nareszcie mogły swobodnie rozmawiać i śmiać się bez troski. Zazwyczaj żartowały, przekazywały rodzinne nowinki lub słuchały opowiadań Józefki o Skarbniku, co pilnuje górników w kopalniach, o utopcach, żeby postraszyć, ale dzisiaj uczyła je polskich piosenek. Dziewczynki śpiewając, przytupywały i klaskały do rytmu. Przechodnie przystawali, uśmiechali się i czasem komentowali:

-Urodziwe i odważne artystki nam rosną.

-Po polsku śpiewacie? No, no...

x

- Her Rymarczyk! - zawołał hrabia von Bextuze-Chuck - po robocie przyjdź do mojego biura na rozmowę.

Rymarczyk był pracownikiem w majątku hrabiego, więc z niepokojem szedł do budynku administracyjnego. Nie wiedział, co usłyszy, ale niczego dobrego się nie spodziewał.

- Her Rymarczyk- to ważna dla was, dla waszej rodziny propozycja - wy macie córkę Józefę i ja wiem, że ona jest mądra dziewczyna, ona może się dużo nauczyć, bo ona jest zdolna. Ja ją wyśle do szkoły, do internatu i za wszystko zapłać. Co wy na to Rymarczyk?

Rymarczyk nie potrafił wydusić z siebie ani słowa, więc pan hrabia poklepał go wielkodusznie po ramieniu i z uśmiechem zakończył:

-Wracajcie do domu, jutro ustalimy szczegóły.

Żona z niepokojem oczekiwała na powrót męża. Wieści szybko się rozchodzą, więc nie uszło uwagi współpracowników, że Rymarczyk był na rozmowie u hrabiego.

- Tato, powtórz dokładnie, co on powiedział - dopytywała się Józefa.

- Powiedział, że opłaci i szkołę i internat, że będziesz mogła się uczyć i będziesz miała wykształcenie, że to jest twoja szansa!

-Tato, a jaka to jest szkoła i jaki internat?

- Jak to jaka? Szkoła jak szkoła!

- Szkoła polska czy niemiecka? Internat polski czy niemiecki?

Tato, hrabia to mądry człowiek...i przebiegły...i nie wyrzuci pieniędzy w błoto, on ma w tym jakiś interes.

Nazajutrz pan hrabia wyjaśnił, że Józefę pojedzie do niemieckiej szkoły, będzie się uczyła porządku w niemieckim internacie. I na zakończenie dodał głosem nie znoszącym sprzeciwu:

-I stawiam warunek - niech Józefę przestanie nosić śląski strój!

x

- Postawił taki warunek? Mnie? Śląskiej dziewczynie? A porządku to mnie moja mama nauczyła, tu na tej śląskiej ziemi, tu w śląskim domu wśród swoich! A wykształcenia darowanego z łaski pana hrabiego nie potrzebuję, bo Ponboczek mi dość rozumu dał.

-I co ja powiem hrabiemu?

-Że twoja córka Józefę śląski strój do końca życia będzie nosiła!

x

Józefę doskonalili język polski, wgłębia się w kulturę i w historię. Czyta polskie książki i gazety, pracuje w stowarzyszeniach polskich. Wspomaga rodziny, które żyjąc od pokoleń pod niemiecką władzą, pielęgnowały polską tradycję i nie zerwały więzi z Macierzą. W roku 1903 po raz pierwszy wybierano posłów polskich do Sejmu Pruskiego. Józefę Liberkową oficjalnie rozpoczyna działalność polityczną, prowadząc skuteczną kampanię wyborczą w Oleśnie

i na terenie powiatu oleskiego. Zagubionym i zdezorientowanym polskim wyborcom wręcza karteczki.

- Nie wiesz, na kogo masz głosować? Tu masz kartkę z nazwiskiem kandydata na posła. Znajdź nazwisko na liście i zaznacz w odpowiednim miejscu.

x

Nastroje narodowego niepokoju nasilają się w 1919 roku. Polacy postanowili dać wyraz przynależności do Macierzy, więc zorganizowali uroczysty pochód ulicami Olesna. Uczestnicy odświętnie ubrani nieśli polskie sztandary, śpiewali patriotyczne pieśni, wiwatowali radośnie. Dziewczęta i kobiety w śląskich strojach budziły zachwyt. Liberkowa niosła sztandar Towarzystwa Polek. Gdy doszli do rynku, zostali zaatakowani przez bojówkę organizacji "Orgesch"2. Rozpoczęła się nierówna walka. Bojówkarze młócili pałkami, a kilku torując sobie drogę do Liberkowej, z bojowym okrzykiem wrzeszczało:

- Dawaj sztandar!

Walili gdzie popadło, aż któremuś udało się go wyszarpnąć. Liberkowa ruszyła za sztandarem. Nie czuła bólu w oczekującej krwią dłoni, nie widziała napastników, widziała tylko swój splamiony sztandar.

- Ty uważaj, ona cię podrapie!

Rzeczywiście, podrapała. Gładką, starannie wygoloną twarz bojówkarza pokryła smugami czerwieni.

- Wyglądają jak bruzdy na świeżo zaoranej śląskiej ziemi, tyle że czerwone- przemknęło jej przez myśl.

Widok krwi na twarzy kolegi rozjuszył bojówkarzy.

- Głupia babo, teraz to dopiero dostaniesz za swoje! A z twojego wygłancowanego stroju to strzępy zostaną!

Zaczęli się tarmosić, okładać pięściami. Bojówkarz chwycił za korale, rozprysły się na bruku. Jej haftowana bluzeczka i wstążki też nie wytrzymały szarpania. Ale gdy zobaczyła swój sztandar w łapskach wroga, wpadła w furję.

- Matko Boska, moje życie albo mój sztandar! - z okrzykiem ruszyła do walki.

Matka Boska darowała jej i życie i sztandar. Bojówkarze po zakończonej akcji uciekli. Krzyki umilkły, cisza dzwoniła w uszach. Liberkowa ciężko osunęła się na ziemię. Koleżanka podała jej chustę, aby okryła swe poobijane, zmaltretowane ciało.

- Odprowadzę cię do domu, pomogę opatrzeć rany... a na siniaki i opuchliznę trzeba przygotować okład z ziół... oby pomogły.

- Popatrz, mój piękny śląski strój jest cały w strzępach. Już po raz drugi komuś przeszkadza zwykły ludowy ubiór śląskiej kobiety. Dlaczego?

- A dlaczego tak wojujesz?

- Bo tu kiedyś będzie Polska. Ale nim nastanie, upłynie dużo czasu i krwi.

x

Prawdziwym wyzwaniem dla Liberkowej był plebiscyt. Założyła kilka stowarzyszeń Polek w Oleśnie, jak i na terenie powiatu oleskiego. Stała się orędownikiem sprawy polskiej. Wygłaszała płomienne referaty, z pasją mówiła o tradycji narodowej i dziedzictwie kulturowym. Zachęcała do głosowania, wpajała poczucie własnej wartości, dodawała odwagi tym, których zastraszano.

Ziemię oleskie przyznano Niemcom.

x

Trzeba było wielkiego hartu ducha, aby z godnością żyć pod rządami obcego narodu. Znosić upokorzenia, drwiny i przejawy wrogości. Liberkowa wie, jakie należy podjąć decyzje, aby następnym pokoleniom móc spojrzeć w twarz i nie mieć wyrzutów sumienia, że coś istotnego umknęło, że nie wykorzystano się szansy na odzyskanie wolności i jedności narodowej.

Jako sanitariuszka uczestniczy we wszystkich trzech powstaniach. Mąż również angażuje się w sprawy wyzwolenia narodowego, syn też bierze udział w powstaniu śląskim, a jako ochotnik- lotnik w 1920 roku walczy pod Warszawą.

Represje narastają, napaści na gospodarstwa polskie stają się coraz częstsze, coraz śmielsze i bezkarne. Gdy bojówkarze wrzucają przez okna do domu sąsiada granaty, Liberkowa pozostawia cały dorobek życia i wraz z rodziną uchodzi do Lublińca, który znalazł się po plebiscycie w granicach Polski. A gospodarstwo? Zmuszeni są sprzedać w pośpiechu i za bezcen.

x

W nowym mieście bez trudu odnajduje swoje miejsce. Ma duszę społecznika, więc podejmuje pracę w opiece społecznej i w Kuratorium dla Starców. Pomaga ubogim, bez względu na wyznanie i narodowość.

A w Lublińcu wielkie poruszenie. Odżyły nastroje patriotyczne. Mieszkańcy dowiedzieli się, że stanie się on miastem garnizonowym. Właśnie do Lublińca, pierwszego miasta na ziemi śląskiej, miał wkroczyć 74 pułk Wojska Polskiego i jako jedyny w Wojsku Polskim otrzymał przydomek "Górnośląski" oraz prawo noszenia orzełków śląskich na patkach i kołnierzu płaszcza.

Ogromna duma i radość rozpieła serca mieszkańców. Postanowiono ufundować sztandar. Dnia 14 maja 1922 roku do Biedruska pod Poznaniem, gdzie stacjonował pułk, przybyła delegacja miasta i powiatu lublinieckiego, przywożąc dla 74 GPP sztandar. Wśród delegatów, w śląskim stroju, była Józefa Liberkowa.

x

Wybucho II wojna światowa. Rodzina zostaje ze swego domu wyrzucona na bruk. Przygarniają ich krewni, odstępując mały pokój na strychu. Żyją w wielkiej biedzie. Dumna Polka, za jaką uważali ją Niemcy urzędnicy, nie ulega namowom i nie podpisuje volkslisty, odpowiadając: "Ich kann als Polin stolz verhungern"*. Jej szczerzy patriotyzm i niezachwiana postawa budzi podziw, ale i niezrozumienie, bo jak długo można dla Ojczyzny ponosić ofiarę? Józefa Liberkowa знаła odpowiedź:

- Do końca swoich dni.

Po wojnie pracowała w opiece społecznej jako magazynierka w Czerwonym Krzyżu. Zasiadała w Radzie Miejskiej. Gdy spojrzała wstecz, by podsumować swoje życie, czuła się spełniona:

- Przez 50 lat bezinteresownie pomagałam ludziom. Kochałam i kocham swoją Ojczyznę Polską i dla niej poniosłam tak wielkie ofiary.

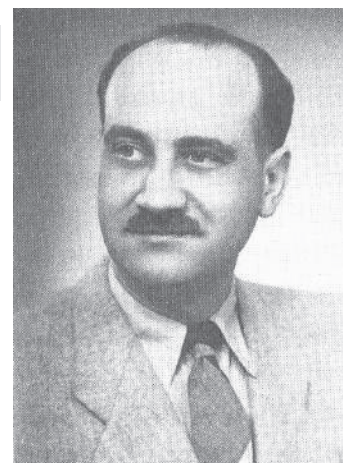
Ci, którzy ją znali, utrwaliли jej obraz:

"Była wzorem prawdziwej patriotki, była Ślązacką-Polką z najszlachetniejszego kruszcu, nadzwyczaj dokładną, pracowitą, szalenie sumienną".

"Nigdy i niczym nie zbrukała honoru polskiego, pozostanie na zawsze w pamięci jako wzór szlachetnej Ślązaczki-Polki".

W setną rocznicę urodzin

Wspomnienie o doktorze Zygmuncie Izdebskim



Na szpaltach tej Gazety wspomniano już wielu zasłużonych dla ziemi lublinieckiej ludzi, tych, którzy byli tu obecni przed wiekami i tych, którzy żyli już w naszych czasach i zasłużyli na wdzięczną pamięć. Dzisiaj chciałbym wspomnieć doktora Zygmunta Izdebskiego – lekarza, kapitana WP i aktora, urodzonego 20 grudnia 1910 roku w Nowym Sączu, którego – po wielu latach niestrudzonej pracy – Koszęcin pożegnał na zawsze w dniu 20 stycznia 1972 roku. Pogrzeb tego wielkiego społecznika był pamiętną manifestacją ogromnej ilości ludzi, którzy swoją obecnością "płacili" Mu za wyświadczone im dobro.

Doktor Zygmunt Izdebski swoje dzieciństwo i młodość spędził w rodzinnej miejscowości, kończąc tam zarówno szkołę podstawową, jak i Gimnazjum Klasyczne. Następnie studiuje medycynę na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego i w Szkole Podchorążych Sanitarnych. Obie uczelnie kończy w 1937 roku uzyskując dyplomy lekarza i podporucznika Wojska Polskiego. Przez następne dwa lata praktykuje w warszawskich szpitalach wojskowych. W 1938 roku – po awansie do stopnia porucznika – zostaje przeniesiony do 3 Pułku Piechoty Legionowej w Jarosławiu na stanowisko starszego lekarza. W czasie wojny był lekarzem naczelnym 164 Pułku Piechoty. Później niewola i praca w Ubezpieczalni Społecznej. W tym samym czasie jest lekarzem - wolontariuszem w konspiracyjnym szpitalu wojskowym. Od 1942 roku jest członkiem Armii Krajowej i kieruje Oddziałem Zakaźnym szpitala, w którym leczono również żołnierzy Podziemia. Był to Oddział "bezpieczny", do którego gestapo bało się wchodzić ze względu na niebezpieczeństwo zarażenia się. W szeregach AK dr Izdebski awansuje do stopnia kapitana Wojska Polskiego. Po działaniach wojennych nie dekonspiruje się. Cała jego służba w Armii Krajowej jest wielką tajemnicą do końca jego życia.

Jesienią 1945 roku dr Zygmunt Izdebski – dzięki znajomym ludziom z Katowic – dostaje się do Koszęcina. Tutaj rozpoczął pracę lekarza ogólnego i kierował - założonym przez siebie - szpitalem przeciwgruźliczym. Zbudował także w Koszęcinie Ośrodek Zdrowia, którym od kilku lat kieruje jego wnuk dr Stanisław Izdebski. Doktor Z. Izdebski miał dwie specjalizacje: lekarza ogólnego i lekarza z zakresu ftyzjatrii (nauka o rozpoznawaniu i leczeniu gruźlicy płuc). Ta druga specjalizacja była ulubioną dziedziną

jego pracy. Wiedział bowiem, że tutaj może być bardzo pomocny ludziom, tym bardziej że gruźlica po II wojnie światowej zbierała obfite żniwo. Doktor Izdebski pracował ponad siły, nie oszczędzając się obsługiwał duży rejon powiatu lublinieckiego od Woźnik po Sadow i od Drutarni po Boronów. Niezależnie od tych obowiązków prześwietlał rentgenicznie w szpitalach w Koszęcinie i w Lublińcu i - jak pisze dr Tomasz Toborek w kwartalniku "Medycyna ogólna" Nr 4 z 1997 r. - "Doktor Zygmunt Izdebski był internistą, chirurgiem, ginekologiem, pediatrą i położnikiem". Ta praca ponad siły była z pewnością przyczyną jego wczesnej śmierci, zmarł bowiem mając zaledwie 62 lata.

Chciałbym także krótko wspomnieć o wielkiej pasji społecznikowskiej doktora Izdebskiego, o jego niesamowitym talencie aktorskim i reżyserskim. Podobnie, jak wielu innych koszęcinian miałem przyjemność grać przez wiele lat w założonym przez dr Zygmunta Izdebskiego teatrze amatorskim. Aktorów dobierał osobiście, często w swoim gabinecie, i nikt mu się nie oparł. Graliśmy całą polską klasykę i wiele sztuk zagranicznych autorów. W repertuarze były "Odprawa posłów greckich" i "Wesele", "Damy i husarzy" i "Rewizor", "Hiszpańska "Mucha" i "Grube ryby", "Dom otwarty" i wiele innych sztuk. Z teatrem Izdebskiego objechaliśmy samochodami ciężarowymi przysłowiowe "półświata" dając innym i sobie radość.

Koszęcin zapamiętał doktora Zygmunta Izdebskiego jako wzorowego i oddanego bez reszty społeczności lekarza, jako wspaniałego organizatora życia społeczno - kulturalnego i jako prawego człowieka.

Przed ponad dziesięć laty pojawiła się w Katowicach i w Koszęcinie propozycja nadania Ośrodkowi Zdrowia w Koszęcinie imienia Zygmunta Izdebskiego, ale jakoś zapomniano o tym geście. Myślę, że obecnie będzie łatwiej spełnić ten obowiązek wdzięczności wobec zasłużonego człowieka. Dwa względy powinny to ułatwić. Po pierwsze okrągła, setna rocznica urodzin dr Zygmunta Izdebskiego i po drugie - fakt, że Ośrodek stanowi w części własność Wnuka Kandydata na znak pamięci, również oddanego Koszęcinianom lekarza. Powyższe poddaję pod życzliwą rozważę władzom i mieszkańcom Koszęcina, którym doktor Zygmunt Izdebski pomagał w zdrowiu i niedostatku, a pomagał wszystkim.

Biskup Wilhelm Pluta kandydatem na ołtarze



„Człowiek w człowieku umiera, gdy już dobro uczynione nie raduje ani zło nie boli”. Tak mawiał Biskup Wilhelm Pluta, który niebawem będzie wyniesiony na ołtarze. Warto więc poznać jego dzieje i nauki, a także jego związek z naszą ziemią lubliniecką. W tym roku 9 stycznia obchodziliśmy setną rocznicę urodzin tego wielkiego śląskiego Biskupa.

Wilhelm Pluta urodził się w Kochłowicach, w śląskiej rodzinie górniczej. Po ukończeniu gimnazjum, zamierzał pójść w ślady ojca – sztygara w kopalni Wirek i rozpocząć studia na Akademii Górniczej, ale jednak wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Śląskiej w Krakowie. Świecenia kapłańskie udzielił mu biskup pomocniczy Teofil Bromboszcz 24 czerwca 1934 r. W latach 1934-1939 ks. Pluta pracował jako nauczyciel w państwowym gimnazjum polskim oraz w szkole powszechnej w Bielsku. Do pracy z młodzieżą ksiądz był doskonale przygotowany. Znał się na filozofii, psychologii, pedagogice, historii i teologii. Biegłe znał języki: niemiecki, francuski, łacinę i grekę. Po wybuchu II wojny światowej skierowany został do pracy duszpasterskiej w Chorzowie w parafii św. Antoniego. W lipcu 1942 r. został przeniesiony do parafii Leszczyny, gdzie pracował na stanowisku administratora. Tam jako duszpasterz odprawiał msze za poległych żołnierzy w czasie wojny i odwiedzał rodziny dodając otuchy w tym trudnym czasie. W 1945 roku zostaje przeniesiony do Nowej Wsi – Wirku. 19 października 1946 r. obejmuje parafię w Koszęcinie. Podczas pobytu w Koszęcinie ksiądz otrzymał tytuł doktora na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. 6 października 1948 r. dekretem Biskupa Katowickiego został przeniesiony do parafii św. Mikołaja w

Lublińcu, a od 10 września 1951 r. skierowany został do parafii św. Józefa w Katowicach Załężu. Wówczas mianowany został rektorem Studium Pastoralnego dla Księży Neoprezbitów. Celem tego Studium było pogłębienie w młodych kapłanach formacji duchowej, ascetycznej oraz pastoralnej. Ksiądz znakomicie zorganizował to Studium, dobierając na profesorów wybitnych teologów i pastoralistów. Z tej pracy nie pobierał żadnego wynagrodzenia. 30 grudnia 1957 r. dostał zgodę biskupa na wyjazd do Fryburga w celu podjęcia dalszych studiów w Instytucie Duszpasterskim ks. profesora Hornsteina. Niestety nie dostał paszportu na wyjazd. 4 lipca 1958 r. papież Pius XII mianował ks. Plutę biskupem Ordynatu Gorzowskiego. W dniu 7 września 1958 r. otrzymał święcenie z rąk Prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego. Przez 30 lat swojej posługi troszczył się o kapłanów i rodziny. Jako pierwszy w Polsce stworzył duszpasterstwo rodzin. Uczestniczył w II Soborze Watykańskim. Niestety nie mógł wziąć udziału w zakończeniu Soboru Watykańskiego II, ponieważ władze komunistyczne nie pozwoliły mu na wyjazd do Rzymu. Wówczas w Rzymie miało miejsce ważne wydarzenie. Polscy biskupi skierowali list do episkopatu Niemiec w listopadzie 1965 r. z okazji zbliżającego się Milenium Chrztu Polski. Miało to doprowadzić do stworzenia płaszczyzny dialogu i pojednania obydwu narodów. Fakt ten wykorzystały jednak władze, próbując nastawić społeczeństwo przeciwko duchowieństwu. Biskup Pluta opublikował 18 książek. Zginął tragicznie 22 stycznia 1986 r. w wypadku samochodowym, jadąc do Gubina na spotkanie z księżmi. Jego grób znajduje się w katedrze gorzowskiej. Obecnie toczy się proces beatyfikacyjny Biskupa Wilhelma Pluty.

Kazimierz Bromer

Lublinieckie kościoły cz. II

Mineło już kilka lat gdy obchodzono jubileusz – 500 lat kościoła p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego (1505-2005). Pierwotnie była to mała kapliczka przy przytułku – szpitaliku dla biednych i bezdomnych, poza bramą miejską (Tarnowską). Niektóre źródła podają, że już w roku 1404 – pewien kupiec z Namysłowa – Mikołaj Werber ufundował tu przytułek i kapliczkę. Był to zapewne obiekt niezbyt trwały skoro w 1505 roku Jan Dobry – książę opolski funduje nowy szpitalik – przytułek oraz kaplicę na miejscu starego – poza miastem. Na utrzymanie tego obiektu przeznaczano darowizny gruntów, dzierżawionych za odpłatnością. Bywały okresy gdy przytułek borykał się z trudnościami finansowymi i wtedy trzeba było wspomagać z kasy miejskiej. Kaplica oraz szpital były drewniane i kryte gontem. W wieku XVII kościół był zaniedbany, a po wojnie 30 – letniej (1618-1648) jeszcze mocno uciерpiał. W 1834 roku stwierdzono w czasie wizytacji, że kościół musi być zamknięty, gdyż grozi mu zawalenie.

W roku 1842 kościół został rozebrany, a rok później położono kamień węgielny pod nową budowę kościoła – i 16 września 1845 dokonano poświęcenie kościoła. Nowo wybudowany

kościół był murowany z cegły, otynkowany na planie prostokąta, kryty dachem dwuspadowym z sygnaturką, ołtarz usytuowany został na wschód a wejście główne usytuowano od zachodu. Kościół posiadał trzy ołtarze. Wokół kościoła był cmentarz, gdzie chowano zmarłych do roku 1850. Gdy w 1922 roku do Lublińca przybył 74 Pułk Piechoty zwany później Górnośląskim – zorganizowano duszpasterstwo wojskowe. Kościół św. Krzyża był za mały na potrzeby wojska. Podjęto plan rozbudowy. Ponieważ od strony wschodniej i zachodniej było zbyt mało miejsca (ulica i przytułek) dobudowano dwa boczne skrzydła, usuwając część ścian bocznych i postawiono z nich filary, przeniesiono ołtarz na zachód w dobudowanej absydzie. Dach na nowych skrzydłach jest płaski otoczony balustradą. Powstała ciekawa budowla o nietypowym układzie – kościół jest szerszy niż dłuższy w stosunku 9:7.

Służył jako kościół garnizonowy był do 1939 roku. Po 1945 roku był kościołem filialnym parafii św. Mikołaja. W roku 1963 przekazane zostały relikwie Krzyża Św. Z Ziemi Świętej. W roku 1990 została powołana samodzielna parafia. W ostatnim okresie (2007-2009) zostały przeprowadzone prace remontowe wokół kościoła, wzmocniono skarpe i usunięto drzewa.

Poeci Ziemi Lublinieckiej

Jan Nikodem Jaroń



Dziś przedstawiamy kolejną sylwetkę śląskiego poety związanego z ziemią lubliniecką.

Jaroń urodził w 1881 roku w Jastrzegowicach koło Olesna. Urodził się w chłopskiej rodzinie. Był synem Walentego Jaronia oraz matki Agnieszki z domu Malecha. Poeta ukończył miejscową szkołę elementarną oraz niemieckie gimnazjum w Bytomiu. Nie miał w nim najlepszego życia. Był prześladowany za nienajlepszy (wg. nauczycieli) język. Ostatecznie został wydalony w przedostatniej klasie gimnazjum za manifestowanie polskości. Jednak na tym nie zakończyła się jego edukacja. Zdał egzamin dojrzałości jako eksternista w Wertheim nad Menem, a następnie rozpoczął studia na wydziale Prawa na Uniwersytecie Wrocławskim. Niestety i tutaj nie mógł normalnie kontynuować swojej nauki. Z powodu trudności materialnych był zmuszony do brania urlopów dziekańskich i wyjeżdżać do dworów ziemiańskich, aby zapracować na swoje studia. Pracował jako korepetytor w Turwi pod Kościanem i w Ruszcy pod Krakowem. Studiów niestety już nie ukończył. Za to udało mu się nawiązać współpracę z „Zaraniem Śląskim”, gdzie w latach 1907-1912 wygłaszał swoje wiersze.

W 1910r. zamieszkał we Lwowie i zawarł tam znajomość z Janem Kasproviczem. We Lwowie Jaroń osiągnął swój główny cel. Ukończył Prawo na Uniwersytecie Lwowskim, a w roku 1914 otrzymał tytuł doktora.

Kiedy wybuchła I Wojna Światowa zrzekł się obywatelstwa niemieckiego dzięki czemu nie musiał iść na wojnę. W 1918 – 1921 uczestniczył w ruchu niepodległościowym na Górnym Śląsku, pisał także wiersze patriotyczno – agitacyjne. Od 1920 roku Jaroń przebywał w Opolu gdzie współpracował z „Gazetą Opolską i „Nowinami Codziennymi”. Po II Powstaniu śląskim Jaroń przeniósł się do Bytomia gdzie pracował w komisariacie plebiscytowym. Gdy wybuchło III Powstanie sam już uczestniczył w walkach i wyzwoleniu Olesna. Po zakończeniu działań wojennych poeta przeniósł się do Ostrowa Wielkopolskiego, gdzie pracował jako aplikant sądowy. Później osiadł w Lublińcu. Tutaj właśnie kończy się jego historia. Poeta umiera 1 sierpnia 1922 roku.

W twórczości Jaronia przeważały utwory poświęcone głównie obronie polskości na Śląsku. Poeta zadebiutował w 1902 roku

wierszem „Przyroda w jesieni” zamieszczonym na łamach „Górnoślązaka”. Najbardziej znane jego utwory to:

- Wywłaszczenie z 1912r. o oporze polskich chłopów na Śląsku przed wywłaszczeniami
- dramat z dziejów Śląska „Konrad Kędzierzawy” – 1920r.
- „Wojsko św. Jadwigi”. 5 obrazków dramatycznych z dziejów śląskich – 1931r.
- zbiór liryków „Z pamiętnika Górnoślązaka...” – publikacja 1932r.

Bibliografia:

1. A. Gładysz „Jan Nikodem Jaroń”, Opole 1958
2. J. Myrcik „Poeci ziemi lublinieckiej”,

„Mgły” - „Pieśni jesienne” Jana Nikodema Jaronia

Co to za cisza? Zdaje się szalenie,
I niema rozpacz, co łka w głębi duszy.
Świat się zatopił w jakiejś mgły i cienie,
Nad czarną ziemią ani wiatr się ruszy,
Ani nie huczą grzmoty i błyskawice,
Ani się trzęsą fundamenty życia,
A jednak błądy strach owionął lice
I pusta skarga z niemych ust ulata,
I włos się jeży nad bezbrzeżną trwogą,
A człowiek dziko swoje szaty targa
I w pierś się bije siłą zgięty wroga,
I oniemiała mu bezkrwista warga.

Co to za dzień? Dzień – li to ostateczny
Bożego sądu i zagłady świata
Czy dzień, gdzie człowiek stał się winą sprzeczny
Odwiecznym prawom? Kain zabija brata,

A Ewa owoc wiedzy rwie wzbroniony
I traci boskość, i ku ziemi pognie
Płaczące plemię. Zjawcie się pioruny!
Oczyśćcie ludzkość błyskawiczne ognie!

Szkic działalności konspiracyjnej na Ziemi Lublinieckiej w latach 1939 – 1945

Działalność konspiracyjna w powiecie lublinieckim była bardzo trudna i rozproszona, z uwagi na stacjonowanie dużej ilości wojska niemieckiego. Mimo tego już w listopadzie 1939 r. rozpoczęto rozpowszechniać pismo "Ku Wolności" przywożone z Rybnika przez harcmistrza Ludwika Klamę, które powielano i rozprowadzano wśród znajomych i godnych zaufania mieszkańców Polaków.

Pierwszą organizacją konspiracyjną na terenie ziemi lublinieckiej była komórka Organizacji Orła Białego (OOB), podległa organizacji Siły Zbrojne Polski (SZP). Trzon kierowniczy stanowili działacze harcerscy: Ludwik Kłama, Konrad Mańka, Paweł Jendrysik, Leon Bartos. Werbunek członków na terenie miasta i powiatu trwał około 3 miesiące. W styczniu 1940 r. Siły Zbrojne Polski (SZP) przemianowano na Śląsku w Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), do której wcielono Organizację Orła Białego.

W pierwszej połowie 1940 r. docierały do Lublińca również inne tajne gazetki, dostarczane z Katowic jak „Świt” i „Zryw”, dostarczane do domu Piotra Marszałka i przekazywane do polskich rodzin. 18 grudnia 1940 r. nastąpiły na całym Śląsku aresztowania członków OOB-ZWZ w tym także w Lublińcu 46 osób. Prawdopodobnie w wyniku zdrady.

Bohaterką postawę w czasie śledztwa wykazał Konrad Mańka, który mimo katowania nie obciążał nikogo, biorąc całą odpowiedzialność na siebie. Osądzony na śmierć, został ścięty w więzieniu w Katowicach 14 lipca 1942 r.

W wyniku grudniowych aresztowań 1940 r., lubliniecki obwód OOB-ZWZ został organizacyjnie rozbita a działalność konspiracyjna na kilkanaście miesięcy zamarła. W lutym 1941 r. Konrad Szymik usiłował włączyć się w pracę konspiracyjną, jednak z braku możliwości nawiązania kontaktu z ośrodkami konspiracji na Śląsku, zakłada pod koniec 1941 r. własną konspiracyjną organizację w Lublińcu, pod nazwą Polska Organizacja Wojskowa (POW). K. Szymik ps. „PIOTR” został jej komendantem a na zastępcę wyznaczył por. rez. Antoniego Żywczoka.

Drugim nurtem organizacji konspiracyjnej w Lublińcu był inspirowany przez inspektorat katowicki Związek Walki Zbrojnej. Łącznicy Inspektoratu poszukiwali oficera na stanowisko komendanta obwodu. Trafili do kpt. Ignacego Mądrego, oficera 74 Gpp., który zgodził się przejąć komendę przyjmując pseudonim „MUCHA”. Funkcję pełnił przez dwa miesiące. Przejściowo komendantem obwodu był Piotr Marszałek ps. „WYDRA”, „WOLF”. Po dwóch miesiącach P. Marszałek przekazał komendę Kazimierzowi Bazarnikowi ps. „WILGA”, byłemu kierownikowi szkoły powszechnej w Lublińcu.

14 lutego 1942 r. Związek Walki Zbrojnej został przemianowany na Armię Krajową. Obydwie lublinieckie organizacje konspiracyjne połączyły się pod koniec 1942 r. K. Bazarnik ze względu na stan zdrowia przekazał komendę obwodu Lubliniec ZWZ Konradowi Szymikowi ps. „KIERSKI”, który został zaprzysiężony przez inspektora katowickiego a na zastępcę por. rez. Antoniego Żywczoka ps. „BRUZDA”.

W sierpniu 1943 r. lubliniecki obwód Związku Walki Zbrojnej został przejęty wraz z podległym mu oddziałem partyzanckim Józefa Karpego ps. „TADEUSZ” przez katowicki inspektorat Armii Krajowej (AK). Komendantem lublinieckiego obwodu AK został dotychczasowy komendant ZWZ Konrad Szymik. Zastępcą mianowano Antoniego Żywczoka ps. „BRUZDA”, pełniącego tę funkcję do końca 1943 r.

W pierwszych dniach stycznia 1944 r. inspektor katowicki odwołał ze stanowiska komendanta obwodu K. Szymika, mianując na jego miejsce ponownie kpt. Ignacego Mądrego ps. „MUCHA”, a jego zastępcą został były sierżant 74 Gpp. Feliks Kubaś ps. „DĄB”. K. Szymikowi powierzono funkcję komendanta obwodu lublinieckiego Wojskowej Służby Ochrony

Powstania (WSOP) utworzonej tylko w okręgu katowickim. Jego zastępcą został Bolesław Lisiecki ps. „KOSTEK”. Zadaniem WSOP była ochrona obiektów przemysłowych, linii kolejowych i telekomunikacyjnych, w razie wybuchu powstania. Po 6 miesiącach odwołano I. Mądrego mianując na jego miejsce Bolesława Tomaszewskiego ps. „SOKÓŁ”, z Tarnowskich Gór. Zastępcą pozostał Feliks Kubaś. Po opuszczeniu terenu przez komendanta Tomaszewskiego w ostatnich miesiącach 1944 r. aż do wyzwolenia funkcje komendanta pełnił F. Kubaś.

Dyktowane względami bezpieczeństwa, często zmieniano podział terytorialny Okręgu Śląskiego AK oraz komendantów obwodów. W sierpniu 1944 r. lubliniecka organizacja AK nawiązała współdziałanie z grupą desantową „Freies Deutschland” zabezpieczając jej miejsca zakwaterowania na terenie Lublińca i powiatu. Grupa partyzancka AK J. Karpego ps. „TADEUSZ”, nawiązała także kontakt z radzieckim oddziałem partyzanckim kpt. Anatola Newojta, wspierającego także grupę „Freies Deutschland”. Szczegółowo działalność grupy partyzanckiej J. Karpego „TADEUSZA”, omówił w swoim opracowaniu Tadeusz Marszałek.

Wspomnieć należy również, że na terenie powiatu lublinieckiego działała mała grupa konspiracyjna Batalionów Chłopskich (BCH).

Mimo zagrożeń, lubliniecki obwód Armii Krajowej zachował do końca okupacji niemal całość swoich szeregów. 17 lutego 1945 r. wydano rozkaz rozwiązujący obwód Armii Krajowej w Lublińcu.

Przedstawiając skrótowo działalność organizacji oporu pragnę przybliżyć sylwetkę ostatniego zastępcę komendanta obwodu lublinieckiego AK Feliksa Kubasia ps. „Dąb”. Feliks Kubaś urodził się 29 maja 1903 r. w Zbąszynie powiat Nowy Tomyśl, województwo poznańskie. W latach 1923-1939 był podoficerem zawodowym w 74 Górnośląskim Pułku Piechoty w Lublińcu. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. Po zakończeniu działań wojennych powrócił do Lublińca. Początkowo skupiał koło siebie lokalną grupę konspiracyjną bez hierarchii organizacyjnej. Zaprzysiężenie tej grupy następowało stopniowo po pozyskaniu F. Kubasia do współpracy z ZWZ - AK w połowie 1943 r. Współdziałając z grupą „Andrea Hofer” niemieckich antyfaszystów, dowództwo obwodu AK zabezpieczało im kwatery w różnych miejscach miasta i powiatu. Zadanie to wykonywał m. in. Feliks Kubaś ps. „Dąb”. Kierował punktem przerzutowym z Lublińca na teren Niemiec i odwrotnie do na teren Generalnej Guberni. W sytuacjach niebezpiecznych przechowywał sprzęt radiostacji grupy niemieckiej. W styczniu 1945 do wyzwolenia ukrywał w swoim mieszkaniu oraz szwagierki Przybyłowej przy obecnej ul. 11 Listopada, u której mieszkało dwóch niemieckich nauczycieli, zbiegłego z obozu koncentracyjnego w Grosrosen - Jerzego Tęsiorowskiego członka AK z Warszawy, zapewniając mu pełne bezpieczeństwo, opiekę i wyrobienie dowodu tożsamości /Kenkarta/ w Generalnej Guberni.

Po wyzwoleniu i ujawnieniu swej działalności został przez Komisję Weryfikacyjną ds. AK awansowany do stopnia porucznika czasu wojny ze starszeństwem oraz odznaczony Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Od 1946 r. do przejścia na emeryturę pracował w Starostwie w Lublińcu jako kierownik referatu handlu. Za wzorową pracę został w roku 1966 odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Źródła opracowania:

1. Tadeusz Marszałek, Ruch Oporu na ziemi lublinieckiej w latach 1939-1945, Szkice Lublinieckie t.1 z 1986 i t. 2 z 1988. Wyd. Stow. Miłośn. Lublińca.
2. Oświadczenie świadków - Jerzego Tęsiorowskiego, więźnia obozu i Mieczysława Orlicza-Rabiszyna, oficera łącznikowego AK Okr. Katowice.

Pół wieku Domu Kultury w Koszęcinie

W dniu 19 listopada 1959 roku otworzył swoje podwoje - wybudowany w czynie społecznym - dom kultury w Koszęcinie. Od tego czasu, do dnia dzisiejszego życie społeczno-kulturalne miejscowości koncentruje się w tym obiekcie, który w ostatnich dekadach XX wieku został kompletnie wyremontowany i rozbudowany, a w 2007 roku otrzymał nową, piękną fasadę.

Wcześniej, od początku XX wieku, do 1935 roku lokalami dla występów licznych koszęcińskich chórów i grup teatralnych były sale restauracyjne ze scenami "U Lesza" i "U Nimbacha". W 1935 roku w Koszęcinie wybudowano bardzo nowoczesną na ówczesne czasy szkołę podstawową z wielofunkcyjną salą gimnastyczną - która była zarazem salą widowiskową ze sceną i garderobami oraz salą na różne większe spotkania, zebrania i zabawy.

Nowy - wybudowany pół wieku temu - dom kultury był do lat 80 - tych XX wieku budynkiem jednopiętrowym mieszczącym na parterze holl, dwie garderoby, "płaską" salę widowiskowo - kinową ze sceną i mieszkanie dla woźnego. Na górnej kondygnacji znajdowała się sala kameralna, małe pomieszczenie na bibliotekę i lokum biurowe. Nad sufitami piętra znajdował się dach wykonany z płyt żelbetonowych pokrytych papą. Stan techniczny budynku (wybudowanego w tzw. "czynie społecznym") bardzo szybko ulegał zniszczeniu, szczególnie dotyczyło to "betonowego" dachu, który już po kilkunastu latach począł się rozsypywać. W 1977 roku przystąpiono do modernizacji sali widowiskowej wykonując amfiteatralną podłogę i montując w niej - w miejsce drewnianych - nowe fotele z miękką tapicerką. W 1985 roku, do września 1986 wykonano generalny

remont i modernizację obiektu, "podnosząc" go o jedną kondygnację i wymieniając całkowicie zniszczony dach. W wyniku tego remontu uzyskano dodatkową powierzchnię, która pozwoliła na znaczne powiększenie pomieszczeń bibliotecznych, urządzenie sali plastycznej, dużej sali bankietowej, salki kominkowej i zaplecza kuchennego. Nad awaryjną klatką schodową wybudowano małą, ruchomą kopułę obserwatorium astronomicznego, nad którym merytoryczną opiekę sprawowało Planetarium Śląskie, które - na kilka lat - wyposażyło ten obiekt - w niedostępny wówczas na rynku - teleskop.

Warto tu wspomnieć pewne symboliczne wydarzenie, ważne dla Koszęcina i Ziemi Śląskiej. Otóż we wrześniu 1986 roku - po wielu trudnych staraniach - Dom Kultury w Koszęcinie otrzymał imię Walentego Roździeńskiego - wielkiego Ślązaka, związanego urodzeniem i pracą twórczą z Ziemią koszęcińską, autora wiekopomnego dzieła o etosie pracy pt "Officina ferraria". Odślonięty został wówczas na skwerku obok DK pomnik poświęcony patronowi koszęcińskiego Domu Kultury. Od roku 1975 do lat dziewięćdziesiątych XX wieku koszęciński dom kultury przekształcono organizacyjnie na Gminny Ośrodek Kultury, który pod jednym kierownictwem administracyjnym i merytorycznym skupiał wszystkie placówki kulturalne w Gminie. Instytucja ta posiadała dwa Wiejskie Ośrodki Kultury w Strzebiniu i Rusinowicach, trzy stałe kina w tych miejscowościach, Bibliotekę Gminną z Filiami, świetlice wiejskie w Łazach i Brušku oraz sprawowała nadzór nad działającymi wówczas na wsi klubami Rolnika i klubami "Ruchu". Było to wówczas nowatorskie na skalę kraju posunięcie organizacyjne.



Dom Kultury
w 1959 r.

Dom Kultury
w 2010 r.



Funkcje kierowników domu kultury - a od 1975 roku -
funkcje dyrektorów pełnili:

- 1960 - r. mgr Jan Jończyk
- 1961 - 1974 r. p. Zofia Izdebska
- 1975 - 1990 r. mgr Jan Myrcik
- 1991 - 2000 r. p. Jalanta Wywijas
- 2001 - 2002 r. mgr Andrzej Ochojski
- 2003 - 2005 r. mgr Michał Mazur
- 2005 - 2007 r. mgr Iwona Janic
- 2008 - do nadal p. Renata Pyrek, która od 1992 r.
jest dyrektorką domu kultury w Strzebinie.

Koszęciński dom kultury jest od 50 lat miejscem merytorycznej działalności realizującej się w wielu dziedzinach życia kulturalnego: muzycznego, śpiewaczego, plastycznego, teatralnego, tanecznego, kinowego i szeroko pojętego spędzania czasu wolnego. Działały tu przez długie lata i działają nadal liczne zespoły artystyczne i koła zainteresowań, które były i są prowadzone przez wysoko kwalifikowanych instruktorów i które na przestrzeni lat plasowały się w czołówce krajowej i wojewódzkiej. Miały tu i mają nadal swoją przystań działające w Koszęcinie i poza tą miejscowością organizacje społeczne, szkoły i instytucje, które dla realizacji swych zadań społeczno-wychowawczych mogą korzystać zarówno z pomieszczeń, sprzętu jak i z pomocy merytorycznej pracowników tej placówki. Na szczególną uwagę

zasługuje długoletnia działalność kina "Panorama" działającego przy DK nieprzerwanie od 19 lutego 1960 roku. Powstało ono wówczas jako drugie w województwie katowickim (po chorzowskiej "Panoramie") kino panoramiczne i jako pierwsze tego typu kino wiejskie w Polsce. Długoletnim i zasłużonym operatorem tego kina, a zarazem najstarszym stażem pracownikiem koszęcińskiego Domu Kultury jest pan Andrzej Beksa, który związany jest z tą placówką od 46 lat. Należałoby w tym miejscu - chociaż jest to zadanie bardzo trudne - wymienić chociaż garstkę ludzi, którzy swoją merytoryczną pracą w koszęcińskim Domu Kultury zasłużyli na życzliwe wspomnienie. Należą do nich, oprócz innych: dr Zygmunt Izdebski, Jan Famuła, Józef Mitas, Barbara Szczerkowska, Stefania Zębala, Bogusław Hrycyk, Krzysztof Gawęda, Marian i Halina Zymela, Jolanta Wywijas, Irena Laska, Grażyna Pietrek, Bartłomiej Pięta, Dorota Spandel, Piotr Planetorz, Halina Chłond, Krystyna Łabudzka, Maria Bambynek-Skawińska, Beata Horzela, Stefania Biela.

Chciałbym - na zakończenie tych krótkich wspomnień - złożyć życzenia dalszych sukcesów i satysfakcji z pracy w pięknej profesji animatorów kultury pani dyrektor Renacie Pyrek, instruktorkom p. Elżbiecie Gad i p. Iwonie Jaźwińskiej, wszystkim instruktorom artystycznym i pracownikom koszęcińskiego Domu Kultury.

W przededniu wielkiego jubileuszu



W roku 2011 obchodzona będzie czterechsetna rocznica boronowskiego, drewnianego kościoła NMP Królowej Różańca Św. Ów zbliżający się jubileusz staje się dobrą okazją do tego, by choć pobieżnie zainteresować Czytelników Gazety Powiatowej historią i walorami zabytkowymi tej sędziwej i pięknej świątyni.

Pierwszy kościół ostał w Boronowie zbudowany już w 1291, w miejscu wczesnośredniowiecznego grodziska. Jak podają stare kroniki parafialne, ten legendarny kościółek, nazywany też kaplicą leśną („Waldkapelle”) spłonął sto lat później od uderzenia pioruna.

W tym samym miejscu, to jest na niewielkim wzniesieniu, w widłach Liswarty i Leńcy wystawiono w roku 1611 aktualny kościół. Jego fundatorem był hrabia Andrzej Dzierżanowski, ówczesny właściciel okolic Boronowa. Pierwotnie świątynia ta była pod wezwaniem św. Andrzeja – Apostoła, a od pierwszej połowy XVIII wieku jej patronką jest Matka Boska Różańcowa. Przypuszcza się, że początki Jej patronowana związane są z konsekracją kościoła, która nastąpiła w 1734 roku.

Przez pierwsze dwa stulecia kościołem w tej małej miejscowości, liczącej około 400 mieszkańców opiekowali się zakonnicy. Najpierw krakowscy Franciszkanie konwentualni, potem Dominikanie z Bytomia oraz Franciszkanie z Góry Św. Anny. Początkowo była w Boronowie kapelania podległa proboszczowi lubszeckiemu i biskupstwu krakowskiemu. Dopiero w roku 1716 dekretem biskupa wrocławskiego została w tej miejscowości ustanowiona samodzielna placówka duszpasterska, zwana kuracją (podparafia). Od tego czasu Boronów należał do dekanatu lublinieckiego i diecezji wrocławskiej. W roku 1868 utworzona została boronowska parafia.

Z długich dziejów kuracji i parafii boronowskiej warto wymienić dwa wydarzenia, które rozśławiły na całym Górnym Śląsku tą zagubioną wśród lasów wieś i jej kościół. W roku 1755 Dominikanie założyli w Boronowie Bractwo Różańcowe, do którego należeli wierni z wielu miast i wsi. Tylko w pierwszym dziesięcioleciu działalności bractwa do jego księgi zapisało się dwa tysiące mieszkańców ze 141 miejscowości ówczesnej diecezji wrocławskiej i krakowskiej, od Byczyny i Olesna począwszy po Czechowice i Racibórz, od Piotrkowa, Częstochowy i Żarek po Koźle i Głogówek.

Potem w latach 1876-1882 wydarzenia boronowskie były głośne w całym regionie. Parafianie bojkotowali narzu-

onego przez władze pruskie „rządowego” proboszcza (aż do jego rezygnacji), mimo dotkliwych kar pieniężnych i więziennych. Dali dobitny dowód swego przywiązania do wiary i mowy ojców.

Kościół boronowski jest jedną z pereł starego, śląskiego budownictwa sakralnego. Oznacza się szeregiem ciekawych i rzadko spotykanych rozwiązań architektonicznych. Był pierwszym kościołem na Śląsku, zbudowanym na planie równoramiennego kościoła greckiego. Oprócz nawy głównej posiada on również nawę poprzeczną. Zrąb kościoła jest jednocześnie, nawa główna i prezbiterium stanowią jedną całość i pokryte są wspólnym dachem siodłowym. Cechą tą kościół różni się od większości starych kościołów śląskich, gdyż te mają przeważnie zręby dwuczściowe. Pod tym względem obiekt upodobnia się raczej do wzorów małopolskich. Dwudziestometrowa wieża dobudowana w roku 1616 do zachodniej ściany nawy głównej pokryta jest strzelistym dachem namiotowym. Jej ośmioboczny trzon i pionowe ściany stanowią kolejny ewenement w drewnianym budownictwie sakralnym.

Spośród zachowanych w naszym regionie świątyń drewnianych, boronowski kościół jest jednym z największych. Ten liczący już cztery wieki obiekt nadal spełnia z powodzeniem funkcje kościoła parafialnego i zdolny jest pomieścić wiernych, mimo, że liczba parafian powiększyła się w ciągu minionych stuleci blisko 7-krotnie.

Do świątyni prowadzą aż trzy wejścia.

Osobliwe piękno obiektu podkreśla też jego najbliższe otoczenie. Stoi w środku starego cmentarza, w sąsiedztwie wiekowych dębów. Jest ogrodzony drewnianym parkanem z charakterystyczną bramką ze czterospadowym dachem. Wnętrze kościoła wyposażone jest w autentyczne XVII i XVIII - wieczne elementy architektoniczno - zdobnicze, wykonane w stylu późnego renesansu i baroku. Na szczególną uwagę zasługują bogato rzeźbione ołtarze (jest ich pięć), portale, stalle z baldachimami, feretrony procesyjne Bractwa Różańcowego i liczne obrazy. Niektóre z nich są bezcennymi unikatami dawnej sztuki sakralnej.

Boronowscy parafianie zawsze troszczyli się pieczołowicie o swoją świątynię, toteż mimo swojego sędziwego wieku jest ona nadal jednym z najlepiej zachowanych obiektów tego typu w diecezji.

Uniwersytet Trzeciego Wieku w Koszęcinie



„Gaudeamus igitur, iuvenes dum sumus...” – niezwykle uroczyste zabrzmiała ta tradycyjna studencka pieśń 24 lutego w murach Domu Kultury w Koszęcinie na inauguracji drugiego już w naszym powiecie Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Zrodził się on z inicjatywy kilku mieszkanek Koszęcina i dzięki wsparciu Wójta Gminy – Grzegorza Zia i Dyr. DK – Renaty Pyrek rozpoczął swoją działalność pod patronatem miejscowego Domu Kultury.

Uroczystość otwarcia zaszczylicili swoją obecnością zaproszeni goście, a wśród nich: Poseł na Sejm RP – Lucjan Karasiewicz, Sekretarz Gminy – Pelagia Matuszek, Proboszcz Parafii Świętej Trójcy w Koszęcinie – ks. Jan Matla, Dyr. Zespołu Szkół w Koszęcinie – Adam Małycka, Kier. Ośrodka Kultury i Edukacji Regionalnej przy ZPiT „Śląsk” – Alicja Szybka i inni.

Ciekawy wykład inauguracyjny na temat: „KOCHAĆ MAŁĄ OJCZYZNĘ” wygłosił mgr Jan Myrcik, który w uzasadnieniu wyboru tematu przytoczył słowa poety: „By można mierzyć drogę przyszłą, trzeba wiedzieć, skąd się przyszło...”. Ta idea przyświecała także organizatorom UTW, którzy w swoich planach na bieżący semestr wiele miejsca poświęcili tematyce związanej z najbliższą sercu ojczyzną – tą, gdzie nasze korzenie...

Uroczystość uświetnił swoim śpiewem Chór „Lutnia”, który pod kierownictwem dyr. Stefanii Bieli zaprezentował kilka utworów, w tym: Gaude Mater Polonia i pieśni S. Moniuszki.

Uwieńczeniem uroczystości było rozdanie legitymacji słuchacza UTW, które odebrało 85 osób. Tak duża liczba zainteresowanych uczestnictwem w UTW najlepiej świadczy o potrzebie prowadzenia tego typu działalności edukacyjnej dla ludzi w tzw. trzecim wieku, którzy nadal pragną być aktywni, zdobywać wiedzę

i nowe umiejętności oraz uczestniczyć czynnie w życiu społecznym i kulturalnym.

W bieżącym semestrze zaplanowano wykłady ogólne z różnych dziedzin wiedzy (2 w ciągu miesiąca), naukę języka angielskiego, języka niemieckiego, kurs komputerowy, rękodzieło artystyczne, gimnastykę, wycieczki piesze, rowerowe i autokarowe (2 jednodniowe i 1 zagraniczna: Berlin – Poczdam), wyjazdy do teatru, opery, muzeum, imprezy towarzyskie oraz spotkania nieformalne. W miarę rozwoju i zgłaszanych przez słuchaczy postulatów oferta może być poszerzona. Szczegółowy plan zajęć można przesłać na stronie internetowej Gminy Koszęcin.

Organizacją pracy zajmują się osoby, które zgłosiły się ochotniczo do bezinteresownej pracy na rzecz ogółu, a wśród nich: T. Kołodziej – przew. Rady Słuchaczy, A. Jaroń – wiceprzewodnicząca, B. Cierpka – skarbnik, J. Ulfik – sekretarz oraz A. i Ł. Beksowie, L. Bidziński, U. Huć, H. Jaroń, B. Konopka, H. Laska – Pawelska, Cz. Mazur, E. Sobala, T. Ulfik i M. Widera.

Mottem do działania dla wszystkich młodych duchem słuchaczy UTW mogą być słowa Myrona J. Taylora:

„Nie masz wpływu na długość swojego życia,
Ale masz wpływ na jego szerokość i głębokość.

Nie masz wpływu na rysy twojej twarzy,
Ale masz wpływ na jej wyraz.

Nie masz wpływu na szanse innych ludzi,
Ale możesz chwytać własne...

Zatem po co się martwić o rzeczy, na które nie masz wpływu?

Zajmij się tymi, które zależą od ciebie.”



Przedskole w kochanowickiej szkole w latach 1932-1992

Do roku 1932 nie istnieją żadne wzmianki na temat funkcjonowania przedszkola w Kochanowicach. W 1932 roku Zarząd Wydziału Oświecenia Publicznego podejmuje decyzję o założeniu ochronki przy Katolickiej Szkole Ludowej w Kochanowicach, umieszczając ją w jednej z sal szkolnych na parterze. Ówczesne przedszkole było doskonale wyposażone m.in. w meble przystosowane do potrzeb małych dzieci, pomoce naukowe, bibliotekę dziecięcą, zabawki. Pierwszym pracownikiem tutejszej ochronki była pani Janina Jędrzejczykówna, która objęła tą posadę w związku z brakiem możliwości zatrudnienia w szkole. Po dwóch latach pracy Jędrzejczykówna odchodzi z ochronki i podejmuje stanowisko nauczycielki w Kochanicach, a na jej miejsce zostaje zatrudniona Zenobia Teniorówna. Funkcję tę pełni do wybuchu wojny. Według informacji zaczerpniętych z Kroniki Przedszkola w Kochanowicach w 1935r. dziedzic dworu kochanowickiego Absalon Brunon, ze względu na miłość, jaką darzył „małą dziatwę” nie szczędził pieniędzy na potrzeby przedszkola, zabawki, słodycze. Dostarczał również dzieciom mleko pochodzące z jego dworu.

W 1939 roku w wyniku rozpoczęcia działań wojennych zamarło życie przedszkola. Co gorsza w czasie wkraczania wojsk niemieckich do Kochanowic zostało rozkradzione całe mienie przedszkola. Niemniej jednak po upływie niespełna dwóch miesięcy w październiku tegoż roku przedszkole znowu wznawia swoją działalność. Otwarcie przedszkola wynikało z dążenia Niemców do rozpoczęcia procesu germanizacji już od podstaw nauczania, co widoczne było poprzez przeznaczanie przez okupantów ogromnych środków finansowych na potrzeby przedszkola m.in. na lepsze żywnienie, leki, słodycze, ubranka. Zatrudnionym niemieckim ochroniarkom tzw. „Tante” udało się już po dwóch miesiącach nauczyć dzieci śpiewać w języku niemieckim. W sytuacji szerzącej się powszechnie germanizacji częstym zjawiskiem były ucieczki dzieci z przedszkola. Niemieckie wychowawczynie, aby zmusić dzieci do przebywania w przedszkolu posuwały się nawet do wiązania dzieci za nogę do szafek. Metoda ta jednak nie przynosiła rezultatów, a wręcz przeciwnie powodowała większą liczbę ucieczek.

W styczniu 1945 roku po wkroczeniu wojsk polsko-rosyjskich, przedszkole uprzednio dobrze wyposażone przez Niemców zostało powtórnie rozgrabione przez miejscową ludność. W tym samym roku, w celu zorganizowania przedszkola przy Szkole Powszechnej, do Kochanowic przybyła nowa wychowawczyni przedszkola pani Ludwika Śpiewakowa. Praca w warunkach powojennych nastroczała wiele trudności. W tym czasie na wyposażenie przedszkola składało się jedynie sześć stolików, dwie szafki bez zamków i półek. Brak było pomocy naukowych, biblioteki, zabawek. Przedszkole nie posiadało również umywalki zbiorowej ani miednic. W miesiącu marcu 1945r. pani Śpiewakowa została mianowana na stanowisko kierownika przedszkola przystępując od samego początku do organizowania zajęć wychowawczych, gospodarczych na terenie przedszkola oraz imprez i uroczystości społeczno-patriotycznych na terenie wsi. Z początkiem otwarcia powojennego przedszkola mieszkańcy wykazywali umiarkowaną przychylność do jego działalności i niechętnie przysyłali dzieci do placówki. Po rozpoczęciu działalności liczebność dzieci stanowiła zaledwie 13-17 osób, jednak z biegiem czasu przedszkolaków przybyło do 25 osób. W lipcu 1945r. na zakończenie roku przedszkolnego Inspektorat przydzielił placówce 16 dodatkowych krzesełek i stojący wieszak. Dnia 3 września 1945r. nowy rok przedszkolny rozpoczęło 36 dzieci. Podczas obchodów uroczystości „Świętego Mikołaja”, „Gwiazdki” przy współudziale koła matek zbierano wolne datki na cele przedszkola. Dzieci aktywnie uczestniczyły również w życiu społecznym poprzez organizowanie dni otwartych w przedszkolu, uroczystości takich jak „Dzień babci”, „Dzień kobiet”, „Święcone”, „Międzynarodowy Dzień Dziecka”, czy też brały udział w dożynkach w Lublińcu (1947r.).

W roku 1949/1950 do przedszkola uczęszczało 35 dzieci, chociaż chętnych odnotowano o wiele więcej. Wynikało to z przepisów obowiązujących w tamtym okresie pozwalających przyjmować do jednego oddziału przedszkolnego nie więcej niż 35 osób.

W roku przedszkolnym 1950/1951 w wyniku decyzji władz szkolnych dotychczasowa kierowniczka przedszkola pani Śpiewakowa została przeniesiona do Rusinowic. Jej miejsce zajęła żona nowego kierownika



Przedszkole w Kochanowicach.

Źródło: Kronika Przedszkola w Kochanowicach 1932-1990.

szkoły w Kochanowicach Halina Klepacz. Dzięki swym staraniom pani Klepacz uzyskuje od Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Kochanicach zgodę na zatrudnienie oddzielnej siły pomocniczej do gotowania i sprzątanania w przedszkolu. Posunięcie to miało wpłynąć na podniesienie higieny pomieszczeń w przedszkolu. Z dniem 1 października 1951r. pani Klepacz kończy pracę na stanowisku kierownika przedszkola i obejmuje obowiązki nauczycielki przy Ogólnokształcącej Szkole Stopnia Podstawowego w Kochanowicach. W związku z tym stanowisko kierownika przedszkola w Kochanowicach z dniem 1 listopada 1951 roku obejmuje pani Irena Farys z Jawornicy.

W roku szkolnym 1953/1954 pomimo złych warunków panujących w przedszkolu, tj. jednej sali zajęć i kuchni oraz ubikacji oddalonej 80 m od budynku szkolnego, frekwencja dzieci wynosiła prawie 90%. Widoczne staje się, iż środowisko lokalne zaczyna interesować się pracą w przedszkolu. W „Dzień dziecka” często organizowano wyjazdy na „Brzozę” dające dzieciom możliwość kąpieli w płytkim stawie oraz zwiedzania zabytkowego zameczku i kaplicy hr. Balestrema. Te całonocne wycieczki z bezpłatnym przewozem organizowano przy współudziale matek przedszkolaków. Pierwszego czerwca organizowano również wyjazdy do Kochcic do sąsiedniego przedszkola.

Z kroniki przedszkola dowiadujemy się ponadto, że w roku szkolnym 1954/1955 kierownictwo kochanowickiej szkoły nie jest przychylnie działalności przedszkola traktując je na zasadach „uciążliwego sublokatora”, pozbawiając dzieci poprzez brak wyznaczonego placu, ogródka czy piaskownicy możliwości zabawy. Na szczęście w roku szkolnym 1957/1958 sytuacja przedszkola nieznacznie się poprawia. Zostaje przeprowadzony remont sali, odnowiono meble, jak też zakupiono nowy piec kuchenny. Jednocześnie przedszkole otrzymuje do użytkowania projektor obrazkowy oraz skrzypce.

Z dniem 1 września 1965 roku przedszkole przeniesiono do mniejszej sali w prawym skrzydle kochanowickiej szkoły oraz otrzymało do zaadaptowania na szatnię i jadalnię jeszcze dwa pomieszczenia. W następnym roku przedszkole poza

tym posiada do swojej dyspozycji radio, adapter, skrzypce, orkiestrę perkusyjną, oraz rzutnik i większą ilość zabawek. W czasie ferii zimowych odnowiono meble przedszkola oraz podłogi w szatni i jadalni.

Dnia 5 marca 1970r. ze względu na rozpoczęcie kapitalnego remontu budynku szkolnego praca w przedszkolu zostaje przerwana. W tym też roku na czas trwania remontu (lata 1970-73) dotychczasowa kierowniczka przedszkola pani Irena Farys przejmuje kierownictwo w przedszkolu w Lisowie. Zakończenie prac remontowych pozwala z dniem 8 stycznia 1973 roku wznowić działalność przedszkola i przyczynia się do znacznej poprawy warunków pracy. Przedszkole po remoncie otrzymuje do użytkowania właściwe pomieszczenia z bieżącą wodą i centralnym ogrzewaniem, dużą salę zajęć, jadalnię, kuchnię, ubikacje oraz szatnię.

Z dniem 1 września 1973 roku w związku z rozpoczęciem dziewięciogodzinnego dnia pracy w przedszkolu zostaje dodatkowo zatrudniona nowa przedszkolanka pani Eryka Imiołczyk. W 1977 roku pani Imiołczyk udaje się na roczny urlop zdrowotny, a jej stanowisko obejmuje pani Piłśniak z Lublińca.

Dnia 20 sierpnia 1978 roku po 32 latach pracy zawodowej odchodzi na emeryturę dyrektorka przedszkola pani Irena Farys. Funkcja dyrektora placówki zostaje powierzona wieloletniej pracownicy przedszkola Eryce Imiołczyk. Kadre przedszkola w tamtym okresie tworzyły oprócz pani dyrektor nauczycielki Anna Grus i Brygida Matusek. W tym okresie udaje się wyposażyć przedszkole w wykładzinę dywanową, jak również dodatkowe środki dydaktyczne takie jak tablice do pisania, ławeczki, gry dydaktyczne i pomoce do nauki dla sześciolatków. W latach 1984-85 stanowiska wychowawczyń przedszkola pełnią również Grażyna Kazuch i Adela Mrugała.

W roku 1986 na emeryturę odchodzi dyrektorka przedszkola pani Eryka Imiołczyk, a od 1 września 1986 roku na stanowisko dyrektora zostaje mianowana pani Dorota Mąkos (pełniąc tę funkcję do 1987r. w związku z wyjazdem z kraju). 10 listopada tegoż roku utworzono II oddział przedszkolny. Ówczesna organizacja pracy w przedszkolu dawała możliwość pracującym matkom na pozostawianie dzieci pod opieką przedszkola na okres 9 godzin, zaś matkom niepracującym na 5 godzin. W utworzonej drugiej sali przedszkola, powstałej z byłej jadalni pod opieką wychowawczynie Brygidy Kondratiuk przebywa około 20 trzy i czterolatków. Ogólna liczba przedszkolaków wynosiła 51 osób.

W roku 1988 dyrektorką przedszkola zostaje pani Krystyna Anioł, zachodzą też zmiany w składzie personelu. Oprócz Brygidy Kondratiuk i Adeli Mrugały w przedszkolu w 1989r. zostaje zatrudniona była emerytowana dyrektorka Irena Farys.

W roku 1990 oświata przedszkolna przechodzi pod opiekę gminy, stając się jednym z istotniejszych priorytetów jej polityki społecznej. Świadczyć o tym może fakt utworzenia dnia 15 września 1992 roku nowego samorządowego przedszkola w Kochanowicach.



Dnia 24 stycznia 2010 roku w Kościele Znalezienia Krzyża Świętego w Rusinowicach odbył się koncert upamiętniający pierwszą rocznicę poświęcenia organów. Inicjatywę budowy instrumentu podjął proboszcz parafii ks. prałat Franciszek Balion oraz ks. dr Franciszek Koenig - byli wikary parafii w czerwcu 2006 roku i po podjęciu decyzji w listopadzie 2006 przez Parafialną Radę Duszpasterstwa, wspólnota parafialna podjęła się tego trudnego, ale jednakże chwalebego dzieła.

Projekt dyspozycji głosowej (wybór głosów i skali) przygotował prof. Julian Gembalski z Akademii Muzycznej w Katowicach, a budowę prowadził organomistrz - budowniczy mgr inż. Henryk Hober z Olesna. Budowę instrumentu posiadającego 17 głosów, trzy klawiatury (2 manualowe i 1 pedałową) oraz ambitus od c1 do g3 ukończono w październiku 2008 roku. Dnia 22 listopada 2008 roku odbyła się uroczystość błogosławieństwa organów wraz z uroczystą mszą świętą celebrowaną przez biskupa Diecezji gliwickiej Jana Wieczorka.

Instrument od początku wzbogaca i uświetnia życie muzyczne i duchowe wspólnoty parafialnej. W kościele zrealizowano cykl koncertów w wykonaniu znakomitych organistów m.in. z Akademii Muzycznej w Katowicach oraz katedry w Gliwicach i Opolu.

W styczniowe niedzielne popołudnie b.r. kościół w Rusinowicach wypełnił się wiernymi i słuchaczami

z parafii oraz mieszkańcami sąsiednich miejscowości powiatu. Wykonawcami koncertu byli wspaniali muzycy: Elżbieta Grodzka - Łopuszyńska - sopran i Julian Gembalski - organy. Na program koncertu złożyły się najpiękniejsze tradycyjne polskie kolędy oraz pieśni i pastoralki Bożonarodzeniowe w opracowaniu J. Gembalskiego, I. Rączki, S. Niewiadomskiego i A. Adolphe.

Liczni zgromadzeni słuchacze usłyszeli wspaniałe improwizacje organowe na tematy kolędowe, które ukazały wspaniałe brzmienie instrumentu oraz wielki talent i technikę mistrza. Różnorodność barw i brzmień, bogactwo harmonii i modulacji, ogromna inwersja melodyczna, zaskakujące zmiany dynamiki i bogata artykulacja pozwoliły słuchaczom na głębokie przeżycie duchowe, emocjonalne, estetyczne znane i wspaniałe fazy melodyczne brzmiały cudownie i łagodnie, a krystaliczny sopran wokalistki brzmiał nieomal niebiańsko, wywołując zachwyt i aplauz słuchaczy. Wykonawcy wydobyli całe specrum ukryte w prostocie słów i bogactwie muzyki. Sprawili, że koncert długo pozostanie w pamięci słuchaczy, a wspólny śpiew kolędy „Bóg się rodzi” zjednoczył wszystkich uczestników tego wydarzenia muzycznego.

Serdeczne podziękowania i gratulacje należą się organizatorom za przygotowanie i przeprowadzenie koncertu.

Mniej środków na pomoc osobom niepełnosprawnym

Rehabilitacja zawodowa i społeczna osób niepełnosprawnych

Powiatowe Centrum Pomocy Społecznej jest jednostką powołaną do realizacji zadań z zakresu pomocy społecznej należących do właściwości powiatu, a także rehabilitacji społecznej osób niepełnosprawnych zgodnie z ustawą o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych z 27 sierpnia 1997 r. Dofinansowanie do uczestnictwa osób niepełnosprawnych w turnusach rehabilitacyjnych, zakupu środków pomocniczych, sprzętu rehabilitacyjnego, likwidacji barier dokonywane jest ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Podziału środków finansowych, według algorytmu dokonuje Prezes Zarządu PFRON w Warszawie.

Jedną z form rehabilitacji społecznej jest udział w Warsztatach Terapii Zajęciowej, w ramach których prowadzi się szereg zajęć, dzięki którym osoby niepełnosprawne poprawiają swoją sprawność fizyczną i psychiczną, a także nabywają nowych umiejętności przydatnych w samodzielnym życiu. Głównym celem udziału w zajęciach prowadzonych w Warsztatach jest przygotowanie osób do podjęcia pracy zawodowej. Środki na utrzymanie Warsztatów Terapii Zajęciowej pochodzą z dwóch źródeł. Większość - 90 % pochodzi z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, pozostała część to środki własne powiatu. W ubiegłym roku Warsztaty Terapii Zajęciowej dysponowały budżetem 822.000,00 zł. Kolejną formą aktywnej rehabilitacji społecznej jest udział w turnusie rehabilitacyjnym. Celem turnusu jest poprawa ogólnej sprawności osób niepełnosprawnych, a także pobudzenie i rozwijanie zainteresowań tych osób. Dofinansowanie ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych do turnusów zawiera się w granicach 18-27% (zależnie od stopnia niepełnosprawności) przeciętnego wynagrodzenia. Rodzaje niepełnosprawności uprawniające do uczestnictwa w turnusie rehabilitacyjnym, to między innymi upośledzenie umysłowe, choroba psychiczna, epilepsja, schorzenia układu krążenia, dysfunkcje narządów ruchu, dysfunkcje narządów wzroku. Ta forma pomocy cieszy się wzrastającą z roku na rok popularnością wśród naszych beneficjentów. W związku z rosnącą liczbą wniosków (w 2009 r było ich 171, a w br. do końca lutego złożono już 195) zmuszeni byliśmy za zgodą Społecznej Rady do spraw Osób Niepełnosprawnych wprowadzić limity korzystania z turnusu. W pierwszej kolejności będą rozpatrywane wnioski osób ze znacznym stopniem niepełnosprawności, które nigdy nie korzystały z dofinansowania do turnusów rehabilitacyjnych., następnie wnioski osób z umiarkowanym stopniem niepełnosprawności. Jednak nawet wprowadzone obstrzeżenia nie pozwalają pozytywnie rozpatrzyć wniosków wszystkich potrzebujących. Aby pozytywnie rozpatrzyć wszystkie złożone do końca lutego potrzebowałibyśmy 171.174,70 zł. Osoby niepełnosprawne natrafiają w swoim codziennym funkcjonowaniu na wiele barier architektonicznych, technicznych i w komunikowaniu się. Likwidacja barier architektonicznych polega na wykonywaniu czynności lub podejmowaniu inwestycji, które będą miały na celu udostępnienie przestrzeni architektonicznej. Na likwidację barier można starać się o dofinansowanie ze środków PFRON, jeśli likwidacja barier dokonywana jest w związku

z indywidualnymi potrzebami niepełnosprawnych, a także jeśli ich realizacja umożliwi lub ułatwi osobie niepełnosprawnej wykonywanie podstawowych czynności czy też kontaktów z otoczeniem. Również w przypadku dofinansowania, o którym mowa powyżej przyznawane przez Zarząd PFRON środki są niewystarczające. Do końca lutego 2010 roku złożono w Centrum 58 wniosków. Na rozpatrzenie wszystkich wniosków potrzeba ponad 428.000,00 zł. Przy rozpatrywaniu tych wniosków także wprowadzono limity. W pierwszej kolejności będą brane pod uwagę wnioski osób, które nigdy nie korzystały z dofinansowania do powyższego zadania, legitymujące się znacznym stopniem niepełnosprawności oraz znajdujące się w trudnej sytuacji materialnej lub zamieszkujące z inną osobą niepełnosprawną.

Osoby niepełnosprawne mają również możliwość ubiegania się o dofinansowania do zaopatrzenia się w przedmioty ortopedyczne, ułatwiające osobom niepełnosprawnym funkcjonowanie w normalnych warunkach. Osoby niepełnosprawne mogą ubiegać się o dofinansowanie na zakup sprzętu rehabilitacyjnego, niezbędnego do prowadzenia zajęć rehabilitacyjnych w warunkach domowych mających za zadanie osiągnięcie, przy aktywnym uczestnictwie osoby niepełnosprawnej, możliwie najwyższego poziomu jej funkcjonowania. W związku z dużą liczbą złożonych wniosków, także w przypadku tego dofinansowania wprowadzono limity. Wysokość dofinansowania do zakupu aparatów słuchowych będzie zależna od orzeczonego stopnia niepełnosprawności, w przypadku dofinansowania do pozostałych przedmiotów ortopedycznych i środków pomocniczych, w pierwszej kolejności dofinansowanie otrzymają osoby ubiegające się o protezy, wózki inwalidzkie, buty ortopedyczne, pieluchomajtki, peruki, foteliki dla dzieci niepełnosprawnych oraz aparaty słuchowe dla dzieci.

Z powodu niedoboru środków finansowych nie możemy pozytywnie rozpatrzyć wszystkich składanych wniosków. W bieżącym roku PFRON przeznaczył na dofinansowania kwotę 1.012.375,00 zł, a z tego na zadania realizowane przez Warsztaty Terapii Zajęciowej przeznaczona jest kwota 739.800,00 zł. To oznacza, że realna kwota na rehabilitację zawodową i społeczną wynosi 272.575,00 zł. Z tej kwoty na potrzeby rehabilitacji zawodowej realizowanej przez Powiatowy Urząd Pracy w Lublińcu przekazane zostanie ok. 84.000,00 zł. Na realizację rehabilitacji społecznej pozostanie zatem w PCPR ok. **186.000,00 zł**. Zeby zrealizować wszystkie wnioski, które wpłynęły do Centrum do końca lutego (277 wniosków) potrzeba ok. 741.000,00 zł. Tak wielki niedobór środków powoduje, że realizowane będą tylko wnioski uwzględniające niezbędne potrzeby.

Doświadczenia lat ubiegłych wskazują, że Powiat może liczyć na dodatkowe środki przekazywane w ostatnich miesiącach roku. Tak zwana druga transza pozwala na częściowe uzupełnienie niedoborów finansowych.

Szczegółowe informacje na temat możliwości i procedur ubiegania się o dofinansowanie zadań z zakresu rehabilitacji niepełnosprawnych oraz druki wniosków można uzyskać w siedzibie Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Lublińcu przy ulicy Sobieskiego 9 pod numerem telefonu 343563257.

Czy Juliusz Ligoń popętnił plagiat?

Pod koniec ubiegłego roku było na Śląsku głośno o Juliuszu Ligoniu, poecie – kowalu spod Koszęcinia. Obchodzono bowiem uroczyste 120 rocznicę śmierci tego znanego i cenionego człowieka, który swoją twórczością poetycką i działalnością społeczno – oświatową wpisał się na stałe w dzieje kultury i literatury śląskiej. Główne uroczystości miały miejsce w Prądach – miejscu urodzenia Juliusa i w Chorzowie, gdzie Poeta spędził wiele lat swego życia zawodowego pracując jako kowal w hucie i działając w propolskich organizacjach społeczno-kulturalnych. Tam też powstało wiele jego wierszy i sztuk teatralnych. O Juliuszu Ligoniu pisała nasza gazeta w ostatnim numerze kwartalnika, przybliżając czytelnikowi ważniejsze wydarzenia z biografii tego zasłużonego dla śląskiej kultury człowieka. Powszechnie wiadomo, że twórczość Juliusza Ligonia jest imponująca z kilku chociażby względów. Szczególnie, że propolski i piszący po polsku poeta żył i działał w czasie gdy Polski nie było na mapach Europy (a Śląsk od wieków nie należał do Polski) oraz, że J. Ligoń ukończył zaledwie czteroklasową pruską szkołę elementarną w Strzebinie. Zaciekawienie musi budzić pytanie, skąd czerpał on polską wiedzę historyczną i polonistyczną, że tak pięknie operował w swojej twórczości poprawnym językiem polskim, zważywszy, że szczególnie wówczas Ślązacy posługiwali się prawie wyłącznie gwarą, lub też nauczonym w szkołach językiem niemieckim. Myślę, że Juliusz Ligoń, oprócz wielkiego talentu, potrafił także w swej polskiej twórczości korzystać ze znajomości języka niemieckiego i z niemieckiej poezji.

Dzisiaj chciałbym poddać pod rozwagę czytelnika język i pewne cechy charakterystyczne jednego z najpiękniejszych utworów poetyckich Juliusza Ligonia – wiersza "Mowa Ojczysta". Posiadam w swoich zbiorach kilka dziewiętnastowiecznych pruskich podręczników szkolnych przeznaczonych dla śląskich szkół a także niemieckie książki z poezją i pieśniami, które – tak przypuszczam – Juliusz Ligoń z pewnością czytał. Musiał także znać – i to dobrze – wiersz niemieckiego poety Maxa von Schenkendorfa (1783 – 1817) zatytułowany "Muttersprache". Nie tylko tytuły wspomnianych utworów obu autorów są identyczne, ale także treść jest zupełnie podobna, żeby nie powiedzieć "prawie taka sama". Juliusz Ligoń urodził się sześć lat po śmierci Schenkendorfa, co oznacza, że "Muttersprache" było wcześniej napisane i chyba Ligoń zauroczył się tym poematem i – w swej wielkiej miłości do języka polskiego – "spolszczył" go, bo o plagiacie nie może być mowy, chyba tylko o zapożyczeniu bogatego słownictwa, którym posługiwał się Schenkendorf. Wniosek z powyższego jest jeden, że "Język ojczysty" albo "Muttersprache" to wiersze, które mówią o języku serca, a to, że dotyczą różnych języków jest obecnie – w Zjednoczonej Europie – sprawą wtórną, albo tylko przypadkiem.

Aby rozwiązać ewentualne wątpliwości przytaczam poniżej oba wiersze w oryginalne, stwierdzając, że są przepiękne i głęboko patriotyczne.

Mowa ojczysta

Matki głosie, Matki mowo
Jak brzmisz mile i wzorowo!
Pierwsze słowo co mnie tchnęło
Jakie słodkie dla mnie było.
Mowa w której je wydałem
Brzmieć mi będzie w życiu całym.

Ach! Jakież ból w duszy czuję!
Gdy u obcych się znajduję!
Uczyć muszę się ich mowy
I bbcemi mówić słowy.
Nie kocham ich, bo są inne;
Nie tak cudne, jak rodzinne.

Mowo ojców mych wspaniała!
Któraż jak ty, doskonała?
Któraż giętsza, ozdobniejsza,
W słowach, w zwrotach foremniesz?
Żadnej dźwięk mnie nie ogluszy,
Boś ty jedna, z serca, z duszy.

Słyszac cię, wgłębiam się w tobie,
W twem bogactwie, twej ozdobie;
Z tobą, w biedne odzian szaty,
Jestem możny i bogaty.
Przez nią przodkowie wołają,
Z grobow mi się odzywają.

Brzmij mi mowo ojców dalej,
Brzmij z dnia na dzień mi wspanialej,
Brzmij za życia, Brzmij w skonaniu;
Brzmij, gdy mnie do trumny złożą
I nad grobem, gdzie położą.

Prawda to niezaprzeczenie,
Każda mowa, Boże tchnienie.
Lecz chcąc modlić się, dziękować,
Miłość serca ofiarować,
I wynurzać myśl cną, zdrową -
To matczyną tylko mową.

Muttersprache

Muttersprache, Mutterlaut!
Wie so wonnesam, so traut!
Erstes Wort, das mir erschallet,
Süßes, erstes Liebeswort,
Erster Ton, den ich gelallet,
Klingest ewig in mir fort.

Ach, wie trüb` ist meinem Sinn,
Wenn ich in der Fremde bin,
Wann ich fremde Zungen üben,
Fremde Worte brauchen muß,
Die ich nimmermehr kann lieben,
Die nicht klingen als ein Gruß!

Sprache, schön und wunderbar,
Ach, wie klingest du so klar!
Will noch tiefer mich vertiefen
In den Reichthum, in die Pracht,
Ist mir`s doch, als ob mich riefen
Väter aus des Grabes Nacht.

Klinge, klinge fort und fort!
Heldensprache, Liebeswort,
Steig empor aus tiefen Grüften,
Längst verscholl`nes, altes Lied!
Leb` auf`s Neu` in heil`gen Schriften,
Daß dir jedes Herz erglüht.

Ueberall weht Gottes Hauch,
Heilig ist wohl mancher Brauch,
Aber soll ich beten, danken,
Geb` ich meine Liebe kund,
Meine seligsten Gedanken
Sprech` ich wie der Mutter Mund.



Wiosną o przedwiośniu

Po długotrwałej zimie, począwszy od 12 marca, obserwujemy zmiany zachodzące w przyrodzie – budzenie się flory i fauny do życia. Tegoroczna zima spowodowała wiele niespodzianek w naszym otoczeniu. Do ciekawostek należy fakt oblotu pszczół w pierwszej połowie stycznia; na południowych zboczach wzniesień wygrzewały się biedronki, a w powietrzu fruwały latolistki cytrynki, które zimują w stadium motyla. W środowiskach miejskich, np. w Tarnowskich Górach, 20 stycznia obserwowano szpaki szukające resztek pożywienia, a wróble znosiły żdźbła traw na budowę gniazd. W drugiej połowie lutego nastąpił nawrót zimy, po prawie miesięcznej przerwie. Temperatura spadła nawet do -20 stp. C, a pokrywa śniegu przekroczyła w lesie 40 cm. 24 lutego do rezerwatu przyrody Jeleniak-Mikuliny przyleciały cztery żurawie, które na próżno pod grubą warstwą śniegu, szukały pożywienia, szczególnie ulubionych owoców żurawiny błotnej. Dodatkową trudność przetrwania stanowiły ciągłe opady śniegu i zamrznięta, gruba jeszcze pokrywa zalegająca rezerwat.

Marzec w polskim nazewnictwie, to przedwiośnie, ponieważ jeszcze „nie ustąpiła na dobre zima, a już pachnie wiosną”.

Na legendarnej górze Grojec, w gminie Woźniki Śląskie, opiewanej w licznych podaniach Józefa Lompy, wśród ubiegłorocznych opadłych liści pojawiły się pierwsze wiosenne kwiaty: przylaszczki, zawilce oraz krzew wawrzynek wilczelyko. Być może wśród kwiatów tworzących barwny dywan „spaceruje” para zakochanych, których dramat rozdzielił właśnie wiosną przed około 700 laty. Na Groju mieszkał wtedy król, który zabronił swej córce spotkań z oblubieńcem, synem biednego ziemianina z rodu Psarskich. Jednej niedzieli para królewska pojechała do kościoła w Lubszy, a bezbożna córka poszła ze swym ukochanym na spacer zbierać wiosenne kwiaty. Przypuszczalnie były to lilie złotogłów, rosnące tam o dzień dzisiejszy. Z powodu bezbożnej córki na zamek rzucono klątwę, a gród zapadł się pod ziemię. Na pamiątkę nieszczęsnych zakochanych, pobliskiej wsi nadano nazwę Lubsza. Jak głosi podanie, wiosną, zawsze o północy, pojawia się w mrokach sędziwych drzew i ruin córka króla.

Na początku lutego rozpoczęły lęgi krzyżodzioby świerkowe; właśnie w tym czasie mają najwięcej pokarmu, którym są głównie nasiona świerka. Młodym

potomstwem troskliwie opiekują się oboje rodzice; podczas silnych mrozów jeden ogrzewa małe piórami, a drugi stara się o pokarm. Nieco później wylęgły się kruki, które lubią pełne „smakołyków” śmietniki i leżące wśród śniegu padłe zwierzęta. Sądzę, że trudno w to uwierzyć, ale to prawda.

Na północ odleciały myszołowy włochate, które spędzają u nas zimę i jemiołuszki. W piękne słoneczne południa z wysokich z wysokich drzew dobiega głos drozda śpiewaka i jego „krewniaka”, czarnego kosa, którego zimą można było zaobserwować przy domach. Jego koncert słyhać bardzo daleko. Swoje zadowolenie z nadchodzącej wiosny pokazują dziecięcy, które stukają w suche konary poszukując tam pożywienia. Z południa przyleciały już do nas czajki, bociany, słonki i wiele innych ptaków, będących sprzymierzeńcami człowieka szczególnie w porze lęgowej, czyli w kwietniu. Na polach wczesnym rankiem i pod wieczór słyhać tokujące kuropatwy, które przygotowują się do godów.

Ze snu zimowego obudziły się borsuki, wiewiórki, nietoperze; kiedyś budziły się również i chomiki, które występowały na polach pomiędzy Nakłem a Tarnowskimi Górami. Na łąkach pojawiają się kopce pożytecznych kretów, a w górze słyhać „zawieszonoego” skowronka, do którego wtrąca się figlarnie czajka, popisująca się zręcznym lotem. W zbiornikach wodnych żaba moczarowa rozpoczyna gody, a wśród ryb trwa tarło pstrąga, szczupaka, lipienia i jazgawca. Wszystkie zwierzęta instynktownie troszczą się o przetrwanie gatunku, wydając na świat potomstwo i dbając o nie troskliwie. Nie potrzebują do tego celu żadnej ustawy o zakazie aborcji, która tak pochłania czas naszym rodakom. U zwierząt naturalne jest dbanie o potomstwo. Zwierzęta „wiedzą”, że nieobradowanie jest ważne, lecz poświęcenie wszystkich sił na godne przetrwanie tego trudnego przełomu zimowo-wiosennego, a tym samym, przetrwanie gatunku.

Przedwiośnie dla człowieka jest trudnym okresem, w którym po długiej zimie, organizm musi się przystosować do innego otoczenia, co często objawia się osłabieniem na tzw. „przednówku”. Częste „zażywanie” świeżego powietrza na łonie przyrody, w otoczeniu pięknie śpiewających ptaków, wpływa dodatnio na nasz organizm i stresy, w które nazbyt często popadamy.

Cudze chwalicie ...

CZ.V

Tym razem chciałbym zaprosić do miejscowości gdzie znajdują się obiekty godne uwagi nie tylko ze względu na bogata historię, ale na obecny stan i odbudowę po wieloletnich dewastacjach i zaniedbaniach w latach powojennych.

Niewodniki

Mała miejscowość na północ od Opola (12 km) przy trasie nr 459. Po wojnie majątek i pałacyk wraz z parkiem był we władaniu PGR. Budynki gospodarcze były zaniedbane i nie remontowane. Obecnie pałac został wspaniale odbudowany (w rękach prywatnych) – kompleks pałacowy z salą restauracyjną, bar, pokoje hotelowe, sale konferencyjne w dawnym spichlerzu, miejsca noclegowe, park odnowiony, ścieżki starannie utrzymane. Kto tu nie był – nie może poznać jak to się wszystko zmieniło.

Krobiełowice

Jest to niewielka wieś na południowy zachód od Wrocławia (20 km) koło Kątów Wrocławskich. Historia tego miejsca sięga XIV w. pierwotnie był tu zespół klasztorny. Fundacji książąt Wrocławskich. Po 1810 roku następuje sekularyzacja dóbr kościelnych. W roku 1814 król pruski Fryderyk Wilhelm III darował dobra w Krobiełowicach wraz z 11 wioskami Blücherowi, który zasłynął w walkach przeciwko wojskom francuskim, został dowódcą wojsk pruskich. W 1819 roku zginął w wypadku spadając z konia.

Po 1945 roku obiekt uległ dewastacji. Dopiero po 1990 następuje odbudowa. Mamy to wspaniały pałac – czteroskrzydłowa budowla, wewnątrz dziedziniec z galerią, obejmuje restaurację, bar, hotel, pola golfowe, wspaniały park z dobrze utrzymanym starym drzewostanem.

Krzyżowa

Miejscowość na południowy wschód od Świdnicy, przy trasie 382. Dawniej była własność generała von Moltke – szefa sztabu generalnego wojsk pruskich, prowadził zwycięskie wojny przeciwko Danii (1864), przeciwko Austrii (1866), przeciwko Francji (1870-1871).

W latach powojennych pałac i zabudowania dworskie zostały zdewastowane. Po 1990 roku odnowiono pałac przy dużym wsparciu finansowym strony niemieckiej. W historii najnowszej miejscowość godna jest uwagi ze względu na fakt podpisania tutaj traktatu pojednania pomiędzy Tadeuszem Mazowieckim – ze strony polskiej oraz Kohlem – kanclerzem Niemiec.

Obecnie znajduje się centrum edukacyjne dla młodzieży – grup międzynarodowych. Ciekawy jest sposób zagospodarowania i wykorzystania dawnych pomieszczeń dworskich – magazyny, stajnie, warsztaty, pałac i park z wieloma pomnikami przyrody.

Wojanów

Koło Jeleniej Góry. Podziwiamy tam zespół pałacowo – parkowy, który po gruntownej odbudowie powrócił do dawnej świetności. Obejmuje ciekawą bryłę pałacu, dawne zabudowania dworskie, park, wspaniałe widoki na Karkonosze. Odпочząć można w hotelu (220 miejsc), w którym znajduje się też restauracja, bar, zaplecze rekreacyjne i wiele innych ciekawostek.

Łomnica

Koło Jeleniej Góry. Pierwotnie był mały dworek, po 1835 roku przeszedł na własność Kuster, obecnie jest to pałac klasycystyczny. Obejmuje hotel, restaurację, bar, park, otoczenie jest spokojnie, nie ma ruchu wielkomiejskiego. Blisko do baz wypadowych w Karkonosze i do Jeleniej Góry.



Pałac w Niewodnikach



Pałac w Krzyżowej



Pałac w Krobielowicach



Pałac w Wojanowie



Pałac w Łomnicy

400 lat Drewnianych Świętych

Żeby rozwiązać u samego początku tego artykułu jego zagadkowy tytuł, powiem, że chodzi tu o zamieszczone na ostatniej stronie dzisiejszej gazety stare fotosy, przedstawiające komplet rzeźb, które znajdowały się zapewne do lat 70 - tych ubiegłego wieku w kościele Św. Trójcy w Koszęcinie. Pruscy konserwatorzy sztuki skatalogowali je gdzieś na przełomie XIX i XX wieku, wykonując ówczesną techniką fotograficzną zdjęcia, które - dzięki życzliwości historyka sztuki p. Przemysława Nadolskiego - mogą państwu dzisiaj zaprezentować. Rzeźby te były obecne w kościele Św. Trójcy w Koszęcinie przez długie wieki i datowane są

na 1610 rok. Prawdopodobnie stanowiły one ozdobę wcześniejszego ołtarza tryptykowego. Niestety wielu z tych pięknych i unikatowych rzeźb nie zobaczymy już dzisiaj w kościółku, część z nich znajduje się w Muzeum Archidiecezji w Katowicach, a kilkanascie zostało skradzionych w latach siedemdziesiątych XX wieku. Na szczęście stoi do dziś - w szafie ołtarza głównego - najpiękniejsza i największa Rzeźba - Pieta, którą warto i trzeba zobaczyć "na żywo". Także na ołtarzu głównym stoją dwaj - drewniani - święci biskupi twarzami zwróconymi w kierunku Piety, którzy przetrwali w "Trójcy" równe 400 lat.

